



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 26/1094 (824)

CZWARTEK, 27 czerwca 1963

JAN TOKARSKI

PAPIEŻ PAWEŁ VI

ELEKCJE papieskie często — jeśli nie przeważnie — kierowane są przeciw ostatniemu papieżowi. Np. przeciw typowi pontyfikatu Leona XIII wybrano Piusa X. Z kolei przeciw temu co działo się zwłaszcza w ostatnich latach panowania św. Piusa X, otoczonego wyjątkowo lichymi i częściowo niegodnymi doradcami, postawiono kandydatury kardynałów przeciwnych zarówno jego metodom, jak też polityce kościelnej i zagranicznej, takich jak Maffi, Ferrata i Della Chiesa. Obrano właśnie tego ostatniego prawie że wszystkimi głosami (55 na 60), bo stanowił niemal całkowite przeciwieństwo swego poprzednika. Pius XI widząc jasno nadchodzącą wojnę, publicznie, jak jeszcze pamiętamy, poświęcił swoje życie w czasie ostatniej choroby w intencji Kościoła i zagrożonej ludzkości. Bał on się siebie samego na tronie papieskim w czasach tak skomplikowanych, bał się swej twardości, bezkompromisowości, słów ostro potępiających zło natchmiast: bał się, by nie zaszkodził Kościołowi i jego wyznawcom. Dlatego sam chciał, by jego następcą był zupełnie różny od niego, cierpliwy, ostrożny, liczący się z każdym słowem, i dlatego gdyby mógł, gdyby prawo kościelne i boże na to pozwalało, byłby desygnował kardynała Pacelli.

o nich pamiętać, ale nimi postępować. Oto owo zdanie w brzmieniu dosłownym: „Giovanni XXIII ha segnato alcune traiettorie a nostro cammino, che sara sapienza non solo ricordare, ma seguire”. I jeszcze: „Grób nie może zamknąć jego dziedzictwa, śmierć nie może stłumić ducha, jakiego wiał w naszą epokę”.

Z wielu stron miano mu za złe świadczenie. W skrajnie prawicowych kołach katolickich oraz wśród rozmaitych elementów faszyzujących, które jak im to jest potrzebne, robią się nagle nie tylko „chrześcijańskie”, ale pełne rzekomej troski o dobro Kościoła, zapanowała podwójna reakcja. Jedni cieszyli się, że wreszcie przez chwilę tak niedyplomatycznej szczerości ten wielki dyplomata i kardynał, który najskuteczniej, choć w innym stylu, mógłby prowadzić Kościół po drogach wytkniętych przez Jana, sam „spalił się” jako kandydat do tiary: A przez to koniec będzie drogą Janowemu, które albo ich niepokoiły albo były i są im nadal, wręcz nienawistne, gdyż Kościół i papieża uznają oni o tyle tylko, o ile godzą się służyć ich strachom, wyrachowaniem i poglądom czy przesadom. Drudzy oburzali się, że demagogicznie i jakby na wzór polityków świeckich postawił własną kandydaturę przed forum publicznym, a przez charakter swej wypowiedzi skrupulatnie wolny wybór następcy zmarłego papieża; bo z góry stawił pod pręgierz opinii świata każdy inny wynik elekcji piętnując go jako odstępstwo od ducha i dziedzictwa Jana XXIII. ...

A znów ci katolicy i chrześcijanie innych wyznań, którzy swoje nadzieje łączyli z kontynuacją poprzedniego pontyfikatu, z soborem, z duchem pojednania i zgody, z wyzwalaniem Kościoła i chrześcijaństwa z resztek śladów „europeizmu”, „okcydentalizmu” i „kolonializmu” in spiritualibus; i którzy przeto wierzyli, że właśnie kardynał Montini najlepiej by się nadał na sternika Kościoła, wyrażali obawy, że niepotrzebnie dał przeciw sobie broń do ręki elementom „intergrystycznym” w łonie kolegium kardynalskiego.

Gdy zaczęło się konklawe, nie wiadomo jak i skąd rozszły się pogłoski, że te elementy oraz kardynałowie hiszpańscy i jeszcze inni wysunęli jako swego kandydata arcybiskupa Pelermo, kardynała Ernesto Ruffini. Te wieści trwały tak uporczywie, że nie tylko część zgromadzonych na placu św. Piotra „laików”, ale i część dziennikarzy przeżywała dramatyczne emocje od chwili białej fumaty aż dopóki kardynał Ottaviani nie wypowiedział, wśród słów tradycyjnej formuły, tego imienia, które wzbudziło po temu jakiś radosny huragan: „... Johannem Baptistam”. Krzyki, wiwaty stały się tak żywiołowe, tak nie chciały ustać, że Senior kardynał diakonów długo musiał czekać, nim zdołał dopowiedzieć dalsze słowa formuły, obejmującej i nazwisko Elekta. Nikomu na placu nie było to potrzebne, każdy wiedział kim może być ten „Jan Chrzciel”, Johannes Baptista, choć przecież nie jest to jedyny kardynał, któremu na imię Jan ...

Kościółowi rzymskiemu po Janie XXIII takiego papieża, który znowu światu pokaże, że ten Kościół nie zmienił się w niczym i dalej jest tym samym domem niewoli, dalekim od Chrystusa, jakim był zawsze... (W podobnych mniej więcej słowach wypowiedział się rzecznik protestantów północno irlandzkich).

Jednak inne niedyskrecje mówiły co innego: że obiór kardynała Montiniego został dokonany już pierwszego dnia, lecz elekt prosił o dodatkowe głosowanie, które nastąpiło rano w piątek 21

(Dokończenie na str. 8)

GRATULACJA RADY TRZECH DLA PAPIEŻA PAWŁA VI

Rada Trzech skierowała następującą depezę na ręce Ambasadora R.P. przy Stolicy Apostolskiej dra Kazimierza Papę:

„Prosimy przekazać Ojcu Świętemu Pawłowi VI wyrazy naszej wielkiej radości, którą dzielimy z nami wszyscy Po-

lacy, oddani synowie Kościoła, w chwili Jego wyniesienia na tron Świętego Piotra”.

General W Anders
General T. Bór-Komorowski
Ambasador E. Raczynski.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Rozgrywka Kennedy — De Gaulle

PODRÓŻ Kennedy'ego do kilku stolic europejskich ma rozmaite cele, lecz zdaje się być przede wszystkim fragmentem taktycznej rozgrywki, jaka się w ramach Przymierza Atlantyckiego toczy między Prezydentami Stanów Zjednoczonych i Francji.

O co w tej rozgrywce, będącej źródłem szkoldwie przeciagającego się kryzysu w obozie zachodnim, chodzi? De Gaulle zmierza konsekwentnie od czasu objęcia władzy w Paryżu do wywalczenia w Przymierzu Atlantyckim dla Francji pozycji mocarstwa czolowego na równi, co najmniej z W. Brytania, czyli w pierwszym rzędzie uzyskania broni nuklearnych.

Skoro jednak Stany Zj. odmówiły Francji dopuszczenia do swoich tajemnic atomowych, którymi dzielą się wyłącznie z W. Brytanią, De Gaulle nie pogodził się z tym pozostawieniem swego kraju w drugim rzędzie. Wszedł na drogę wzmacniania pozycji francuskiej bez oglądania się na „anglosasów”, jak zwykły określać W. Brytanię i Stany Zjednoczone. Wspólny Rynek i własna bomba atomowa, której próbną wybuchy rozpoczęto na Saharze, miały prowadzić do tego celu.

Racje takiego programu polityki Prezydenta Francji nie są, ani tylko prestiżowe, ani jedynie narodowe francuskie. De Gaulle obawia się, że Stany Zj. i Rosja Sowiecka, jako dwa supermocarstwa, wzmacniając swoje prymaty w obu blokach, Zachodu i Wschodu, rozwina między sobą rodzaj solidarności, której poświęcać będą interesy narodów innych, w szczególności ze strony Ameryki — interesy kontynentu europejskiego. Poświęcenie to może mieć dwa stopnie: 1) ostatecznego pogodzenia się ze status quo powojennego podziału Europy, czyli trwałego oddania jej wschodniej części Sowietom oraz 2) wycofania się przez Amerykę nawet z obrony zachodniej części naszego kontynentu przed sowieckim imperializmem.

SŁUSZNE POSTULATY I POWODY DO NIEPOKOJU

Postulaty Francji w zakresie zrównania statutu w Przymierzu Atlantyckim z W. Brytanią są w pełni uzasadnione i odpowiadają realnemu układowi sił, zmienionemu w tym kierunku

W dniu dzisiejszym obchodzi gen. broni Władysław Anders dzień swoich imienin. Fak od lat tak i w tym dniu płynąć będą na Jego ręce liczne życzenia z kół politycznych, kombatanckich i społecznych a zwłaszcza od Jego 5 żołnierzy, którymi dowodził w czasie ostatniej wojny. Wiadomo bowiem w Nim wyraziła nieustępliwej i głęboką wiarę przepojonej walki o niepodległość Polski.

Redakcja „Orla Białego / Syrena” oraz wydawnictwo składają Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych szczerze i oddane życzenia by jak najszybciej spełniły się cele, które sobie postawił.

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

NIEZROZUMIAŁA DECYZJA

PEWIEN znawca stosunków francuskich dokonał niedawno nie byle jakiego odkrycia: „rozszyfrował” politykę V. Republiki. Toteż kreśląc na łamach paryskiej „Kultury” różowe obrazy już bliższej przyszłości, ogłaszał wszem wobec i każdemu z osobna, że Francja obejmuje swymi planami politycznymi nie tylko Europę Sześciu, lecz także „obszar całego kontynentu”. Jej dzisiejsze posunięcia w Skandynawii i przyszłe posunięcia w Madrycie — „otwierają perspektywę na przedłużenie Europy w kierunku Warszawy, Pragi i Budapesztu, w kierunku Bukaresztu i Sofii, a po dokonaniu się pewnych warunków także w kierunku Moskwy i Uralu”.

Innymi słowy, ów wynalazca klucza do francuskiego szyfru „stacycznej polityce amerykańskiej”, kurczowo trzymającej się jałtańskiego podziału świata — przeciwstawia „dynamiczną politykę francuską”, która odrzuca jałtański status quo i wyliczonym wyżej stoli-

com europejskim ma wkrótce przynieść upragnione uwolnienie. Wprawdzie autor dość mętnie i zawile tłumaczy, jak Francja będzie mogła tego dokonać wbrew Stanom Zjednoczonym (i chyba także wbrew Kremłowi?), wprawdzie nie widać w jego rozumowaniu wyraźnego rozróżnienia między ujarzmionymi narodami i narzuconymi tym narodom reżymami, ale Pytia delficka także nigdy nie grzeszyła jasnością swych przewidywań. Nie miejmy tedy mu tego za złe.

Gorzej jest z wyliczaniem czekających na wyzwolenie stolic europejskich: nie ma w nim ani Kowna, ani Rygi, ani Tallina. Czyżby więc Litwa, Łotwa i Estonia zostały już przez autora uznane za „istotno russkije ziemli”? Czy taki ma być pogląd gen. de Gaulle'a? Przecież Francja nie uznawała dotąd tego sowieckiego podboju.

Ale to tylko mimochodem. Zmierzam do czego innego. Przyjmuję na chwilę, że wynaleziony klucz pasuje do francuskiego szyfru i spróbuję przy jego użyciu rozwiązać najnowszą francuską zagadkę. Mam na myśli decyzję sprzed tygodnia w sprawie skasowania niektórych audycji radiowych w językach obcych, a wśród nich i dwóch audycji w języku polskim.

Jak wiadomo, sekcja polska Radia francuskiego dotychczas nadawała trzy audycje dziennie: jedną na falach krótkich bezpośrednio z Paryża, dwie zaś

(Dokończenie na str. 8)

Cokolwiek mieli na myśli kardynałowie wybierając kardynała Roncalli — a z niedawno ogłoszonego artykułu kardynała Lercaro wynika, że rzeczywistość w ich intencji miał on być tylko papieżem „przejściowym” — Jan XXIII już swoim imieniem wskazywał na opozycję względem wielu rzeczy, związanych z ciągiem Piusów, Leonów, Benedyktynów i Grzegorzów. I ów papież, który miał tylko zagrzać miejsce dla następcy, powiód jak „szum wichru gwałtownego” — obraz gwałtownego działania Ducha Św. — przez Kościół, przez całe chrześcijaństwo, przez świat. „Cyklon” — mówili jedni. „Huragan” — wolali drudzy. „Santa follia”, „święte szaleństwo”, określił ten pontyfikat kardynał Alfredo Ottaviani, „wielki inkwizytor” Kościoła, stojący na antypodach zasadniczych aktów Jana, ów prawie że zupełnie ślepy (co za symbol!) strażnik czystości wiary, wierny hasłu, które wypisał na swym herbie kardynalskim: „Zawsze to samo” — „Semper idem”.

Tymczasem ostatnie konklawe, dzięki któremu mamy papieżem Pawła VI, dokonało zadania wręcz przeciwnego: Obralo takiego papieża, który ma prowadzić dzieło swego poprzednika.

Piszac przed tygodniem dla „Orla” swoje „Uwagi o... nowym papieżu”, wskazywałem na to, że konklawe będzie pewnego rodzaju sądem Senatu Kościoła nad całocią pontyfikatu Jana XXIII. Równocześnie jednak nie starałem się ukrywać nadziei, że nowym papieżem zostanie obrany kardynał Giovanni Battista Montini.

I kardynał Montini obrany został — wbrew staremu powiedzeniu, że „chi entra Papa in conclave ne esce cardinale”.

Lecz i Pius XII i Pius XI i Leon XIII wchodzili papieżami na konklawe i papieżami z konklawe rzeczywistości wyszli — nie mówiąc o innych. Wobec tego sąd Senatu Kościoła o Janie XXIII wypadł następująco: Dzieło jego w całej istocie MUSI być prowadzone dalej. Bo z wszystkich kardynałów przed konklawe jeden tylko kardynał Montini — ten Hamlet św. Kolegium według żartobliwego określenia papieża Jana — powiedział to wyraźnie, nawet ostro, jeśli nie wręcz ostrzegawczo i groźnie: że zmarły papież jasno wyznaczył pewne linie naszemu marszowi, i mądrze będzie nie tylko

sko-brytyjsko-sowieckich w sprawie zawieszenia próbnych wybuchów atomowych z pozostawieniem na boku Francji; układ na temat ostatecznego „czerwonego drutu”, bezpośredniego połączenia telekomunikacyjnego między Kennedy'm a Chruszczowem, podpisany ostatnio; wreszcie mowa Prezydenta Stanów Zj., wygłoszona 10 bm. na uniwersytecie waszyngtońskim, zawierająca jeszcze dalej idące awanse wobec Rosji, musiały dolać nowej oliwy do ognia europejskich niepokojów. Chęć montowania osi supermocarstw między Waszyngtonem a Moskwą ujawniła się bowiem ze strony amerykańskiej wyraźnie. Reakcja Moskwy, jak zwykle na wyciągniętą do zgody rękę, okazała się chłodna i zaopatrzona normalnymi w takich wypadkach komentarzami sowieckimi, że to jeszcze mało.

PRÓBA POZYSKANIA OPINII NIEMIECKIEJ

Pozostawiając na boku i lekceważąc nawet jakby Francję, prez. Kennedy postanowił włożyć wielki wysiłek propagandowy w pozyskanie opinii niemieckiej. Liczne odezwania się, konferencje prasowe i mowy, wreszcie wizyta w zach. Berlinie, wszystko to ma na celu zdystansowanie w społeczeństwie niemieckim, nawet De Gaulle'a.

(Dokończenie na str. 8)

W 20 rocznicę zgonu

Ś. P.

Gen. Władysława SIKORSKIEGO

odprawione będzie nabożeństwo za spokój Jego duszy w kościele polskim św. Andrzeja Boboli (1, Leysfield Road, London, W. 12) w czwartek 4 lipca o godz. 10 rano.

W tym samym dniu o godz. 7.30 odbędzie się w Instytucie (20, Princes Gate, S.W.7) doroczne zebranie poświęcone Jego pamięci pod przewodnictwem ambasadora Edwarda Raczynskiego z odczytami gen. M. Kukieła oraz mjr. M. Lisiewiczza.

INSTYTUT HISTORYCZNY
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

50019156

ZDZISŁAW STAHL

RECENZJA

VII TOM „NIEPC DLEGŁOŚCI“

W 25-LECIE ZGONU J. PIŁSUDSKIEGO

Jeśli każdy naród ma rzeczywiste według znanego powiedzenia, takich władców na jakich zasługuje, prawdą będzie również, że we wzajemnym stosunku między nimi a narodem ujawnia się wiernie jego duch, ustroj psychiczny, charakter, cywilizacja.

Problem ten ożywiła ostatnio sprawa tzw. kultu jednostki w Sowietach, gdzie od bałwochwalczego, tchórzowskiego służalstwa wobec krwawego tyra- rana żywego i u władzy, przetruciono się po jego śmierci do poniewierania nie tylko imieniem zmarłego, ale zwłokami. Dla przypodobania się z kolei następcy, odsłonięto w ten sposób odwrotną stronę moskiewskiego typu cywilizacyjnego, któremu obce są wyższe kategorie szlacheckich uczuć, osobistej godności i trwałego szacunku dla wartości duchowych.

Zasadnicza, głęboka odmienność cywilizacyjna Polski w porównaniu z Rosją wyraża się szczególnie jasno, gdy popatrzymy na nią pod kątem charakteru ich przywództwa. Polska miała królów i wodzów — Rosja carów i tyranów. Naród nasz czcił i kochał swoich wielkich władców, podczas w Moskwie korono się przed nimi w strachu i nienawiści, a na ich okrucieństwa odpowiadano w miarę możliwości morderczymi zamachami. Polska opłakiwała ich i zachowywała w dobrej, wiernej pamięci; Moskwa — wybuchła często nienawiścią po zgonie swoich tyranów a pamięć ich otaczała dalszą grozą, nieraz bezczes- ciła.

Kult Józefa Piłsudskiego wywodzi się z dobrej, narodowej tradycji dobro- wolności i pozytywnych uczuć czci o- raz miłości dla wodza. Powstał ten kult jeszcze w okresie niewoli i za- borów, kiedy Komendant ze swoją idea- walczką i niepodległością, żądał ofiary i poświęcenia, a wzamian- żądanych korzyści materialnych nie rozdawał ani obiecywał. Nie zamierzał też kult ze śmiercią Piłsudskiego, ale przeciwnie zataczył jeszcze szersze kręgi i w miarę upływu lat utrwała- się w świadomości narodowej, jako dziedzictwo zwycięskiego okresu, z którego wypływają nauki i przykłady na przyszłość. Toteż, jednym z naj- ważniejszych i najbardziej pożytecz- nych wyrazów pośmiertnej czci dla Zmarłego wodza jest wysiłek, wkła- dany przez byłych jego żołnierzy w upamiętnienie i udokumentowanie ży- ciał, czynów i całej epoki Piłsudskie- go. Czując się aż nadto jedynie epi- gonami, w utrwaleniu pamięci uko- chanego Wodza wkładają Piłsudscy- wruszającą, wierną żarliwość odnaj- dywanej we wspomnieniach młodości.

Celowi temu służą liczne książki in- dywidualnych autorów i przede wszyst- kim stałe wydawnictwo Instytutu J. Piłsudskiego „Niepodległość — czaso- pismo poświęcone najnowszym dziejom Polski“, które wznowiono po wojnie na emigracji. Ostatni, siódmy po wzno- wieniu tom „Niepodległość“, który świeżo ukazał się w druku poświęcony jest w całości dokumentacji i wspanio- niom o Józefie Piłsudskim z okazji 25-letnia Jego zgonu, które przypadło w roku 1960. Opóźnienie spowodowane było zapewne, zrozumiałymi w wa- runkach emigracyjnych, trudnościami redakcyjnymi i wydawniczymi, ale re- kompensatą jest bogactwo treści 300- stronicowego tomu, poprzedzonego krótkim przedśłowiem pióra gen. K. Sosnkowskiego, ozdobionego reprodu- kcją portretu Marszałka pędzla K. Krzyżanowskiego.

Treść jest podzielona na cztery części, z których pierwsza zawiera niektóre listy J. Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wo- dza z lat 1919 i 1920. Niekompletny ten, lecz wysoce interesujący zbiór, poprzedzony jest wstępem pióra Ka- zimierza Świątalskiego, który jeszcze przed rokiem 1939 przygotowywał ko- rrespondencję J. Piłsudskiego do druku. Przerwała pracę wojna, podczas któ- rej znaczna część tego materiału za-

ginęła. Jako pierwszy figuruje list do Romana Dmowskiego ze stycznia 1919 (znany list, rozpoczynający się od słów „Drogi Panie Romanie...“ był pisany w grudniu 1918 r.), co do któ- rego wysłania istnieją — słuszne moim zdaniem — wątpliwości. Słuszne, mię- dzy innymi dlatego, że nie było nigdy żadnego echa jego otrzymania przez adresata ze strony obozu narodowego.

Część drugą tomu, zatytułowaną „Rozprawy i udokumentowane wspanio- nienia“ otwiera ciekawy artykuł Ireny Gałęzowskiej z Paryża pt. „Myśl J. Piłsudskiego w świetle filozofii współ- czasnej“. Myśl tę, idealistyczną zara- zem i pragmatyczną wiąże autorka z poglądami ks. Augustyna Jakubisiaka, znakomitego filozofa polskiego, który pisał głównie po francusku i który wygłosił też szereg odczytów o Mar- szałku. Piłsudski, człowiek idei wprowadzanej zawsze w czyn przy własnym, osobistym współdziałaniu, u- derzał swoją różnością od polityków, dla których idee bywają często jedynie hasłami propagandy za których reali- zację nie myślą brać odpowiedzial- ności, albo programami do urczyw- nienia przez innych. Autorami dal- szych rozpraw są M. Sokolnicki, S. Skwarczyński, J. Starzewski, B. Podoski i W. Chocianowicz.

Część trzecią stanowią „Relacje i dokumenty“, pochodzące od następu-

jących osób: S. Skwarczyński, który relacjonuje swoich kilka rozmów z Ko- mendantem, A. Koc, opisujący przy- jazd jego 10. 11. 1918 do Warszawy, L. K. — mówiący o ekspozyturze Min. Spraw Wojsk. z roku 1920 do spraw ukraińskich, W. Jędrzejewicz wspanio- na Japończyków, kawalerów Virtuti Mi- litari, J. Potocki — instrukcje Mar- szałka dla ambasadora R.P. w Turcji z 1933 r., L. Strzelecki — gry wojen- ne marsz. Piłsudskiego, ks. T. Gaik — wspomnienia związane ze śmiercią Marszałka, wreszcie znajdujemy dwa listy do niego, pisane przez W. Siero- szewskiego oraz W. Jodkę-Narkiewi- cza.

W ostatnim dziale „Recenzji“ znaj- dujemy omówienie książki śp. Alek- sandry Piłsudskiej „Wspomnienia“ przez piszącego te słowa na wieczorze Związku Pisarzy w Londynie dnia 12. 4. 1946. T. Komarnickiego — recenzję książki M. Sokolnickiego „Rok Czter- nasto“, T. Falczyńska — o wypowied- ziach ks. Augustyna Jakubisiaka na temat J. Piłsudskiego, wreszcie K. Tre- bickiego — o książce niemieckiego hi- storyka H. Rossa „Geschichte der Pol- nischen Nation“.

Redakcja tomu spoczywała w rękach komitetu, w którego skład wchodził: dr. S. Biegański, K. Okulicz, J. Ponia- towski oraz T. Schaetzel, jako prze- wodniczący i redaktor.

OBRADY 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH

W Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie odbył się Walny Zjazd Delegatów Kół Oddziałowych 3 Dy- wizji Strzelców Karpackich. Zebraniu przewodniczył gen. B. Duch. W obra- dach wzięli udział Delegaci Kół Oddzia- łowych 3 DSK, członkowie Zarządu Głównego i jego sekcji oraz członkowie Rady Głównej Związku.

Zebrani uczcili pamięć poległych, którzy życie swoje oddali w służbie Polsce, przez powstanie i minutę ciszy.

Sprawozdanie Zarządu wykazało, że po zeszłorocznym uroczystym obchodzie 20-lecia powstania Dywizji, który w Londynie zorganizowano w „Pigalle“ na Piccadilly, głównym dążeniem Kar- patczyków jest obecnie wydanie histo- rii 3 DSK. Historia ta, poza częścią taktyczno-operacyjną, ma zawierać dział społeczny i kulturalno oświate- lny oraz imienny spis żołnierzy 3 DSK z wykazami rannych, zabitych i od- naczonych. Redaktorem „Historii 3 DSK“ jest pułk dypl. Gustaw Łow- czowski, a prace nad przygotowaniem tekstu zostały już rozpoczęte. Praca jest przewidywana na okres trzech lat. Za podstawę do pisania historii służą przechowane sprawozdania z działań, rozkazy bojowe, kroniki oddziałowe jak również osobiste relacje dowódców i uczestników. Inną stroną działalności Zarządu Głównego było wydawanie „Gońca Karpackiego“, pisma o starej, karpackiej tradycji, docierającego do Karpaczyków we wszystkich zakąt- kach świata.

Na wniosek Prezesa Związku ppłk. J. Chomiuka, zebranie wyraziło spe- cjalne podziękowanie gen. B. Duchowi, który poza obchodem w Londynie, jeź- dził w ubiegłym roku na uroczystości 20-lecia Karpackiej do Chicago i Brad- ford, przyczyniając się do tego, że te Karpackie uroczystości przekształci-

ły się w polskie manifestacje narodo- we.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej Ze- branie udzieliło absolutorium ustępu- jącemu Zarządowi, a nowy Zarząd wy- brano w składzie:

Prezes — ppłk. J. Chomiuk, człon- kowie kol. W. Maciejczyk, Z. Kotkowski (redaktor „Gońca Karpackiego“), S. Dydzinski, P. Biernacki, L. Ambrożew- ski, K. Presz i A. Choina. Komisja Rewizyjna: ppłk L. Firczyk — prze- wodniczący oraz P. Stolarek, Dza- wachszwili, Grześkowiak i G. Zeromski jako członkowie. Sąd Koleżeński: pułk. J. Wawrzekiewicz, pułk. K. Choroszew- ski, mjr. P. Trocki, kpt. A. Stankie- wicz i por. L. Czaporowski.

W ubiegłym roku Fundusz Wdów i Sierot wydał na pomoc dla inwalidów, wdów i sierot po żołnierzach 3 DSK, sume 1450 funtów.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio

załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road, LONDON, S.W.5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2

39 Corporation St. :: MID 1526

SOVIETICA

KC SOWIECKIEJ PARTII I SOWIETOLOGIA

Na wiosnę tego roku sowieccy rze- czoznawcy prasy zachodniej, zwani so- wietologami, uznali niemal jednomyślnie, że Chruszczow jest mocno za- chwiany i myśli o ustąpieniu. Jeden z czołowych sowietologów amerykań- skich Harrison E. Salisbury dodał jesz- cze na łamach „New York Times“ przewidywanie, że czerwca sesja Komitetu Centralnego partii sowieckiej zajmie się przede wszystkim spra- wą następcstwa po Chruszczowie i rów- nież proroczo wyznaczył na to stano- wisko wicepremiera Kosygina.

Wszystko to, zgodnie z poglądami, wyrażanymi wielokrotnie w tej rubry- ce okazało się przewidywaniem błęd- nym i podyktowanym chyba przez po- stulat wzmożenia pozycji Nikity ze strony Zachodu przed lipcową konfe- rencją z delegatami partii komunis-

tycznej Chin. To poparcie zresztą na- stąpiło w postaci waszyngtońskiej mo- ny Kennedy'ego, który poszedł w niej dalej niż kiedykolwiek w ogólni- kowych co prawda ale życzliwie sformu- łowanych ofertach koegzystencji amerykańsko-sowieckiej.

ZAOSTRZENIE DIALOGU Z CHINCZYKAMI — BREŻNIEW I PODGÓRNY NOWYMI SEKRETARZAMI PARTII

Wbrew prorocostwom zachodnim, Ko- mitet Centralny partii zajmował się wyłącznie sprawami ideologicznymi w związku z konferencją na ten temat z partią chińską, której delegacja ma przybyć 5 lipca do Moskwy. Pekin jest usposobiony bojowo przed tym

PROPAGANDA CHIN KOMUNISTYCZNYCH W EUROPIE

Od pewnego czasu pojawiają się co- raz częściej w Europie Zachodniej wiadomości o różnicach ideologicznych między komunistycznymi Chinami a Rosją.

Mimo, że szpiegostwo czerwonych Chin dość dawno usadowiło się w Am- sterdamie, a ostatnio także i w Ber- nie, nie ujawniono do tej pory jego działania. Na razie wydaje się ono ograniczać do zbierania wiadomości z zakresu polityki sowieckiej przeciw Zachodowi oraz do zakupu z pomocą swych popleczników miniaturowych a- paratów fotograficznych w większych ilościach.

Ze swej strony poselstwo chińskie we wschodnim Berlinie z przykrością stwierdziło wiosną 1962 r., że służba wywiadowcza strefy sowieckiej zdo- লাła w budować niespostrzeżenie mikro- fony w pomieszczeniach poselstwa i fotokopiowała tajne dokumenty.

O wiele wydajniej przedstawia się

MSZA ŚW. ZA ZMARŁEGO PAPIEŻA

W dniu 16 czerwca po Mszy św. w Kościele św. Stanisława ks. Arcy- biskup Gawlina, Opiekun Uchodźstwa Polskiego, wygłosił kazanie poświę- cone pamięci Jana XXIII. Ks. Arcy- biskup przypomniał cechy składające się na osobowość zmarłego Papieża: Jego gorącą wiarę i świętość, niespo- żytą dobroć, spokojną stanowczość, zro- zumienie dla ducha czasu, gorący sto- sunek do jedności chrześcijan i pionierską pracę w tym kierunku; wspo- mniał o wielkich Encyklikach, które są wyrazem dążenia ku sprawiedliwości społecznej i hymnem do wolności ludzi i narodów; mówił o stosunku Jana XXIII do Polski i Polaków, Jego umi- łowania naszego kraju, Jego pełnym zrozumieniu i przyjęciu naszej kon- cepcji ziem zachodnich. Wdzięczna pamięć naszego narodu towarzyszyć będzie zawsze świetlanej pamięci wiel- kiego Papieża.

W świątyni ustawiony był symbo- liczny katafalk. Mszę św. żałobną ce- lebrował J.E. ks. arcyb. Józef Gawlina, który po nabożeństwie odprawił egzek- wie w tej uroczystości ku czci Papieża Dobroci Jana XXIII wzięli udział am- basador RP. przy Watykanie dr Ka- zimierz Papée, min. Czapski, duchow- ięństwo oraz grono wiernych.

ODPOWIEDZ NA KONDOLENCJE POLSKIE

Kamerlengo św. Rzymskiego Ko- ściola, ks. kardynał Benedetto Aloisi Masella, wystosował do Ambasadora R.P. przy Stolicy Ap. dr K. Papée notę z podziękowaniem za złożone w racji śmierci Jana XXIII kondolencje. W nocy swej Kardynał mówi, że „św. Kolegium Kardynałów wysoko sobie cenii hołd złożony pamięci nieodżało- wanego Papieża przez Ambasadora R.P. i składa podziękowanie za ten delikatny wyraz współczucia“.

Równocześnie kardynał Kamerlengo podziękował za inne kondolencje, zło- żone ze strony polskiej za pośrednic- twem Ambasady.

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road.

LONDON, S.W.11.

Telefon: BAT 0879

bilans propagandy chińskiej. Tezy ko- munistycznych Chin transmituje stacja nadawcza w Albanii, wzmocniona zresz- tą ich kosztem. Lecz centrum, z któ- rego się kieruje całą propagandą, znaj- duje się w Genewie. Punktem rozdziel- czym książek i broszur jest Zurych. Poza tym — według niepotwierdzonych doniesień — istnieją kontakty z lewym skrzydłem szwajcarskiej Partii Pracy.

W ważniejszych ośrodkach miejskich Belgii otwarto ostatnio około 60 res- tauracji chińskich, mimo iż są nieren- tauracyjne. W połowie stycznia b.r. otwar- ta została w Brukseli agencja prasowa komunistycznych Chin „Hsinhua“ („Nowe Chiny“), a w Hadze została uruchomiona w kwietniu b.r. nowa placówka propagandowa. Dla Francu- zów oraz dla osób innej narodowości władających tym językiem, a interesu- jących się programem ideowym komu- nistycznych Chin, ukazują się od pew- nego czasu „Pekin Informations“. Z poselstwa w Sztokholmie zbiegli na zachód w lecie ub. r. oficer służby bez- pieczeństwa z paczką dokumentów świadczących o kontaktach ze szwedz- ką partią komunistyczną. W zachod- nich Niemczech propaganda ta roz- chodzi się z Düsseldorfu, podczas gdy specjalne ulotki, które miały na celu uzasadnienie napaści na Indie, wysy- łane były jesienią z Hamburga.

Cała ta działalność na razie zwraca się przede wszystkim przeciwko blo- kowi sowieckiemu. W styczniu 1962 przelatywały wielokrotnie małe pla- towce sportowe „nieznanej narodowo- ści“ na wysokości 8000 m. i zrzucały nad stanowiskami wojskowymi strefy sowieckiej wschodnich Niemiec ulotki apoteozujące Stalina i Mao Tse-tunga, a potępiające Chruszczowa i Ulbrychta. Nieco później pojawiły się podobne ulotki w całej wschodniej strefie Nie- miec, przemycane kolejno z Austrii i ze Szwecji. W czasie plenum SED w styczniu b.r. w wschodnim Berlinie poselstwo chińskie poleciło rozpo- wszechnić wśród dziennikarzy zachod- ních przemówienie swego delegata, tak starannie przemilczane w bloku wschod- nim, a tak zawzięcie poszukiwane przez organa bezpieczeństwa strefy wschod- niej celem konfiskaty. Ulotki te ro- zesły się prawie w całym Niemczech, przy czym jako miejscowości nadania figurują nie tylko wschodni Berlin, lecz i szereg innych miejscowości so- wieckiej strefy Niemiec. Istnieje uza- sadnione przypuszczenie, że nadawcami byli członkowie poselstwa Chin, Półn. Korei i Wietnamu, których liczne pod- róże w ostatnim półroczu zwróciły uwagę organów bezpieczeństwa wschod- ních Niemiec. W kwietniu br. pojawiły się znowu ulotki chińskie w różnych miejscowościach, tym razem przemy- cone ze Sztokholmu i Kopenhagi. Więk- szość ich jest starannie zamaskowana w formie wydawnictw. Adresowane są one do funkcjonariuszy SED, do dzienników i do biur partii.

Analogiczna propaganda chińska zwrócona przeciw Sowietom pojawia- ła się wielokrotnie i w Polsce.

Radiostacje Pekinu nadające do Rosji zostały ostatnio wydatnie wzmo- cnione, a ilość audycji ponownie zwiększo- na. Słuchaczy nawołuje się wprost do zwracania się na adres skrytki poczt- owej nr 399 w Pekinie w celu przesła- nia im komunikatów w „neutral- nych“ kopertach. sk

BROSZURA O OGÓLNYM ZJEZDZIE POLAKÓW

Ukazała się broszura zawierająca obszernie sprawozdanie z przebiegu i wyniku obrad Pierwszego Ogólnego Zjazdu Polaków w W. Brytanii, odby- tego w Londynie w dniach 6-7 paź- dziernika 1962.

Broszura, wydana przez Egzekuty- we Zjednoczenia Narodowego, liczy 76 stron druku oraz zawiera osiem fo- tografii zjazdowych. Na treść broszury składają się: sprawozdanie z przebiegu obrad plenarnych i komisyjnych, teksty uchwał powziętych przez plenum, wy- niki głosowania na członków Rady Jed- ności Narodowej oraz pełny spis de- legatów — zarówno tych, którzy u- czestniczyli w zjeździe, jak i tych, którzy nie mogli przybyć na obrady, ale byli pełnoprawnymi delegatami, wybranymi w czasie wyborów w W. Brytanii.

Cena broszury wynosi sh. 6/-. Nabyć ją można zamawiając pisemnie z za- łącznikiem należności pod adresem: Skarb Narodowy, 42 Emperor's Gate, London, S.W.7. Ponadto jest ona do nabycia w kioskach księgarskich „Or- bisu“ i Ogniska Polskiego w Londy- nie.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

H. TAŃSKI

LA TARGETTE

Dziwna nazwa miejscowości, leżącej u podnóża wzgórz arcydzieł w północnej Francji. Dziwna dlatego, że nie nie mówiąca człowiekowi, żyjącemu pospieszonym tempem dnia dzisiejszego...

Można koło niej przechodzić lub przejeżdżać zupełnie jej nie zauważając. Ani to miasto, ani miasteczko, ani nawet wioska... Żadnego budynku, mieszkalnego... Jak okiem sięgnąć — pola, łąki, przecięte drogą asfaltową Arras-Lens.

Przy tej drodze, w odległości 1,5 km od miasteczka Neuville-St. Waast, znajduje się cmentarz żołnierzy polskich z pierwszej wojny światowej „Bajończyków” i — prawie naprzeciwko — cmentarz żołnierzy czechosłowackich.

Pomniki na tych cmentarzach są jedynymi zewnętrznymi symbolami bohaterstwa w walce i braterskiej niezłomności w obronie ideałów sprawiedliwości i powszechnej wolności narodów... Dopiero zejście w głębokie podziemia, w prawdziwe labirynty okopów niemieckich i alianckich, wyjaśnia dlaczego okoliczna ludność francuska nazwała ten stosunkowo mały, ale nasiąknięty krwią, przelaną w żaźnych walkach na bagnety — odcinek „La Targette” (po polsku: „Zasuwa”). I gdyby nie pietzym mieszkańców w Neuville-St. Waast i doroczne pielgrzymki polskich kombatantów, organizowane przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji, to — prawdopodobnie — obecne polskie pokolenie zupełnie by o La Targette zapomniało...

Tegoroczne uroczystości pod La Targette odbyły się w niedzielę, dnia 19 maja. Na miejsce zbiórki w Neuville-St. Waast przybyły 34 poczty sztandarowe polskich organizacji kombatantów z północnej Francji, 2 poczty sztandarowe kombatantów czechosłowackich z Paryża i Lille, delegacja ze sztandarami bratnich stowarzyszeń polskich i kombatantów francuskich, przedstawiciele organizacji, stowarzyszeń i związków polskich, czechosłowackich i francuskich, mer w otoczeniu radnych m. Neuville-St. Waast, przedstawiciele prasy polskiej i francuskiej oraz liczne autobusy i samochody z uczestnikami pielgrzymki i zaproszonymi gośćmi.

Po odegraniu przez polską orkiestrę pod dyr. Kajetka hymnów narodowych polskiego, czechosłowackiego i francuskiego i złożeniu kwiatów przez delegację kombatantów polskich i czechosłowackich u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza, przemówienia po francusku wygłosił inż. E. Tuszewski w imieniu F.P.O.O. i notariusz Petit — przez kombatantów francuskich. Następnie przemarszerował pochód z orkiestrą, pocztami sztandarowymi i wieńcami na czele z Neuville-St. Waast do pomnika Bajończyków pod La Targette. Orkiestra odegrała hymny narodowe. Wieńce biało-czerwonych kwiatów w imieniu F.P.O.O. złożyli L. Strutyński, sekretarz generalny Związku Rezerwistów i B. Wojskowych i Romanowski, skarbnik F.P.O.O. a w imieniu Związku Kupców i Rzemieślników Polskich Podsiadło, prezes okręgu Lille. Powitalne i okolicznościowe przemówienia wygłosił inż. E. Tuszewski.

Po odegraniu hymnów narodowych i złożeniu kwiatów przed pomnikiem czechosłowackim przez przedstawicieli F.P.O.O. i Związku Kupców i Rzem. Polskich, uczestnicy pielgrzymki udali się do Bazyliki M.B. Loretańskiej, wzniesionej na wzgórzu La Lorette, na cmentarzu 40.000 żołnierzy francuskich.

Uroczystą Mszę św. odprawił i podniósł kazanie patriotyczne wygłosił ks. red. Stopa, kapelan Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów i SPK-Francia. Ks. Stopa powiedział m. in.:

„Czego żąda kraj od emigracji? Przede wszystkim, aby go nie zdradziła, aby nie poszła na łatwiznę, myśląc tylko o urządzaniu się w komforcie, ale, będąc wolną, aby była postannikiem narodu, który ma zakneblowane usta... Robotnik polski w kraju oczekuje, zwłaszcza od inteligencji emigracyjnej, przykładu niezłomności przekonań. Niezłomności przekonań tak religijnych jak i narodowych. Te bowiem czynniki stanowią o głębie z której powstał duch polski w ciągu tysiąclecia. Z „niezłomności” niektórzy szydzą... „Kompromis” — oto modne słowo. Kompromis w życiu moralnym i etycznym, kompromis w polityce, „kompromitować” można się nawet z

wrogiem... To uchodzi za „postępowe” układanie sobie życia, za dyplomację... Niezłomności należy przywrócić właściwy sens. Pochodzi ona ze słownika moralności chrześcijańskiej i jest cnotą, zaletą każdego wierzącego i szanującego się człowieka.

Kraj żąda od emigracji: 1) przykładu walki z największym wrogiem Polski i wiary św. zabierzemy komunizmem i jego polskimi agentami, 2) przykładu walki z Zachodem o prawa Polski do wolności i niepodległości i 3) wypracowania takiej koncepcji politycznej, aby Polska nie była zmuszona do wyboru między Niemcami i Sowietami — chodzi więc o pracę emigracji na rzecz zjednoczonej Europy, której Polska będzie pełnoprawnym członkiem. Jeśli czego potrzeba Ojczyźnie naszej, abyśmy utrzymać się mogli na tym progu, na tym przewiewie dziejowym, na tej przełęczy, to właśnie wielkiej miłości kościoła i wielkiej miłości narodu. To są olbrzymie siły wzajemnie sobie zaślubione.

Znajdziemy wszystko, czemu życiem służyć mamy i co nam kochać trzeba i w głębi chrześcijaństwa i w głębi dziejów — naszego narodu“.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY WSCHODNIE. Choć ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej weszła w życie już 24 stycznia ub. r. i choć już w następnych miesiącach przeprowadzono rejestrację poborowych, nie było dotychczas masowego powołania rekrutów do służby. Zadowolono się zapewnianiem powstających luk ochotnikami, zgłaszającymi się z własnej woli lub pod mniejszym lub większym naciskiem. Zrezygnowano z masowego zastosowania poboru nie dlatego, że „mur Ulbrichta” względnie udoskonalony „pas śmierci” wzdłuż zachodniej linii demarkacyjnej okazały się niedostateczną przeszkodą dla potencjalnych dezertersów, gdyż od sierpnia 1961 roku uciekło poprzez te przeszkody do Niemiec Zachodnich 900 do 1000 żołnierzy i policjantów. Zrezygnowano ze znacznie większego powiększenia stanów „Nationale Volksarmee” przede wszystkim dlatego, by przez masowe powołanie rekrutów jeszcze bardziej nie pogłębić ostrego kryzysu gospodarczego, powodowanego nie tylko idiotycznym planowaniem, ale także brakiem rąk roboczych.

Mimo utrzymania stanów liczebnych niewielej na szeszcioročním poziomie (wojsko lądowe razem z granicznym ca 176.000, lotnictwo ca 18.000 i marynarka wojenna ca 14.000), wartość „Nationale Volksarmee” niewątpliwie się podniosła i to zarówno przez dostarczenie jej lepszego sprzętu, jak i przez podniesienie jej stanu wyszkolenia, w którym szczególnie nacisk położony jest na ćwiczenia nocne. Mimo to nie sposób depatrywać się w niej niezawodnego instrumentu bojowego — zwłaszcza w ewentualnym starciu z zachodnią-niemiecką „Bundeswehr”, mającą daleko lepszą kadre i nie mającą tak dużego procentu elementów niepełnych.

Wojsko lądowe podzielone jest obecnie na cztery grupy: 5 armię na północy, 3 armię na południu, wojska ochrony pogranicza oraz oddziały odwodowe, podlegające bezpośrednio ministerstwu obrony. Każda z armii składa się z 2 dywizji zmotoryzowanych, 1 dywizji pancernej i oddziałów armijnych. Dowództwo 5 armii umieszczone jest w Neubrandenburg, a dowództwo 3 armii w Lipsku. Zmotoryzowane dywizje piechoty mają numery 1, 4, 8 i 11, a dywizje pancerne 7 i 9. Oddziały ochrony pogranicza, liczące 45.000 do 50.000, podzielone są na brygady. Podług oficjalnych danych zachodnio-niemieckich całość lądowych sił regularnych posiada (stan z 1 kwietnia): około 2.200 dział i działek, około 1.400 pojazdów pancernych lub opancerzonych oraz około 14.000 nieopancerzonych pojazdów mechanicznych. Rzekomo nie ma dział ciężkich (o kalibrze ponad 152 mm) oraz rakiet, które by mogły otrzymać głowice atomowe. Za to uderza bogate wyposażenie w sprzęt amfibijny. Cyfry te nie obejmują sprzętu oddziałów obrony przeciwlotniczej, bo ona wchodzi w skład lotnictwa.

Wyższa Szkoła Wojenna mieści się nadal w Dreźnie, a Wyższa Szkoła „Polityczna” w Treptow. Podchorążówką znajdują się w Poczdamie, Sondershausen, Plauen, Glöwen i Domnitz, zaś

Zachylstując się licznymi sukcesami polskiego sportu na arenie międzynarodowej i jego niewątpliwie imponującym wzrostem w szerzej, prasa krajowa próbuje zapisać te osiągnięcia niemal wyłącznie na konto reżimu komunistycznego względnie ustanowionych przez niego, „dalekowzrocznych, rzutkich, konsekwentnych” i w stosunkowo duże środki pieniężne wyposażonych organów resortowych. Znaczenie rosnące z każdym rokiem wkładu działaczy społecznych raczej pomniejsza, a o przedwojennym dorobku w tej dziedzinie wspomina niechętnie lub opacznie, choć stanowi on fundament powojennego rozwoju.

Ponieważ także prasa emigracyjna bardzo rzadko ten przedwojenny dorobek przypomina, warto go choćby w ogólnych zarysach naszkicować. Mimo że porównanie z obecnym stanem wypadnie pod wielu względami raczej ujemnie, tego przedwojennego dorobku nie tylko nie musimy się wstydić, ale przeciwnie możemy być z niego dumni. Zwłaszcza, gdy uwzględnimy, że pomoc państwa i wytwórni przemysłowych była i musiała być daleko skromniejsza, że procent ludności miejskiej był przed wojną bez porównania mniejszy i że trzeba było niemal wszystko od początku tworzyć i z tysiącami przeszkodami i uprzedzeniami walczyć.

W tych warunkach nawet osiągnięcia naszej przedwojennej czołówki na arenach międzynarodowych trzeba uznać za zdumiewająco duże, choć, z wyjątkiem jeździectwa, wioślarstwa, tenisa, piłkarstwa i hucznictwa, nie mogą się równać z sukcesami obecnej elity zawodniczej, zresztą w sposób zgola nieamatorski przygotowywanej.

Gożej wypada porównanie pod względem zasięgu ruchu sportowego wszcz. choć i na tym polu zwłaszcza w ostatnich latach przedwojennych postępy były ogromne. Niestety nie posiadamy danych z lat 1938-39, ale już dane za rok 1937 dowodzą, że zorganizowany sport stał się zjawiskiem masowym. Tak np. Związek Piłki Nożnej miał już wówczas 102.000 zarejestrowanych zawodników, „Sokół” 28.000, Związek Narciarski 23.000, Związek Strzelectwa Sportowego 21.000, Związek Lekko-atletyczny 15.000 a Związek Piłki Ręcznej 10.000. Także ilość klubów czy sekcji sportowych była już wówczas wcale okazała, mianowicie 1.044 piłkarskich, 925 strzeleckich, 850 gimnastycznych, 325 różnych odmian piłki ręcznej, 300 hucznictwa, 250 narciarskich, 200 lekko-atletycznych, 145 bokserskich, 120 kolarskich, 101 kajakowych itd.

Stan ilościowy urządzeń sportowych, początkowo rozpaczkliwie mały, wzrastał szybko i niemal dorównywał stanowi obecnemu — z wyjątkiem stadionów — mamutów, krytych pływalni, sztucznych lodowisk i hal sportowych, zaś pod względem ilości kortów tenisowych i torów hipicznych nawet go przewyższał.

Rozkrewiła się również prasa sportowa, z „Przeglądem Sportowym” i „Stadionem” na czele, powstało wyższe szkolnictwo wychowania fizycznego, m. i. przodujący wówczas w Europie C.I.W.F. na Bielanach, i zaczęto produkować sprzęt sportowy w kraju. Mnożyły się także kontakty z zagranicą i rosły zastępy wykwalifikowanych instruktorów w f. i sekcjach sportowych. Brakło natomiast do końca dobrych trenerów, więc trzeba było ich z zagranicy sprowadzać.

Struktura kierowniczych organów przybrała już w 1927 roku ostateczne formy, gdy kierownictwo społeczne, Związek Związków Sportowych, uzupełniono kierownictwem państwowym przez powołanie do życia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Państwowej Rady Wychowania Fizycznego. Współpraca między tymi trzema naczelnymi organami układała się na ogół harmonijnie, bo czynnik państwowy nie kwestionował niezawisłości organizacji społecznych, nie narzucał im swoich koncepcji czy kandydatur i nie próbował ich dla celów politycznych wykorzystywać, jak to się obecnie dzieje. Również poszczególne związki sportowe posiadały pełną autonomię i rządziły się w sposób demokratyczny. Tym się tłumaczy, że do większości tych związków należały także kluby żydowskie, niemieckie, ukraińskie czy socjalistyczne, gdy niektóre związki takich klubów nie przyjmowały.

Prezesem Związku Polskich Związków Sportowych, powstałego już w 1921 roku, był do końca I dyrektor P.U.W.F. i późniejszy minister komunikacji J. Ulrych, a jego zastępcami byli płk. Glabisz, płk. Kiliński i inż. Alfred Loth — z tym, że płk. Glabisz był równocześnie przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Ilość związków sportowych uznających ZPZS jako naczelną magistraturę wzrosła stopniowo z 8 do 24. Mniej więcej połowa tych związków dzieliła się na związki okręgowe. Wszystkie rozgrywały corocznie swoje mistrzostwa.

Warto bodaj przypomnieć także daty powstania poszczególnych związków sportowych oraz nazwiska ich ostatnich przedwojennych prezesów:

Otóż już w 1919 roku powstały — poza Komitetem Olimpijskim — PZTG „Sokół” — płk F. Arciszewski, Związek Piłki Nożnej — płk Glabisz, Zwią-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Dawniej a dziś w sporcie polskim

W latach 1920-1922 zorganizowano: Związek Kolarski — płk Gebel, Lawn-Tenisowy — gen. Gąsiorowski, Łyżwiarstwo — inż. Nehring, Pływakowski — płk Machowicz, Szermierczy — gen. Wieniawa-Długoszewski, Bokserski — dr Miżyński i Piłki Ręcznej — płk Ajdukiewicz.

W latach 1924-1926 powołano do życia: Związek Jeździecki — płk Brochwicz-Lewiński, Żeglarski — komander Petelenc, Motocyklowy — gen. Burhardt-Bukacki, Hokeja na lodzie — konsul Kurnicki, Atletyczny — dr Kocur i Hokeja na trawie — p. Baczyński.

Wreszcie w latach 1927-1931 powstały wżg. przystąpiły do ZPZS Automobil-Klub R.P. — wiceminister Piasecki, Związek Lucniczny — radca Leśniewski, Kajakowy — ?, Strzelectwa Sportowego — płk Frydrych, Tenisa Stołowego — p. Wardęszkiewicz oraz Związek Sportowy Głuchoniemych — dyr. Królikowski.

Jedynie Aeroklub R.P., Związek Wojskowych Klubów Sportowych, Związek Robotniczych Klubów Sportowych i Żydowski Związek Sportowy „Makabi” do ZPZS do końca nie należały, choć kluby trzech ostatnich należały do takich czy innych związków ogólnokrajowych i w ich mistrzostwach uczestniczyły.

Większość związków sportowych powstała w Warszawie i tamże miała siedzibę swoich władz. Jedynie Związek Wioślarzy, Lawn-Tenisowy, Motocyklowy i Hokeja na Trawie założono w Poznaniu, Łyżwiarzy i Szermierczy we Lwowie, Lekko-atletyczny w Krakowie, Narciarski w Zakopanem, Piłki Ręcznej w Katowicach, Żeglarski w Tczewie i Tenisa Stołowego w Łodzi. Poza Warszawą miały swoją siedzibę do końca jedynie: Związek Bokserski i Hokeja na Trawie w Poznaniu, Narciarski w Krakowie, Atletyczny w Katowicach i Tenisa Stołowego w Łodzi.

Skromniejsza choć także poważna rolę odgrywała nasza stolica w samych zmaganiach sportowych, bo w wielu dziedzinach dominowała „prowincja”, a zwłaszcza takie ośrodki jak Kraków, Śląsk, Poznań, Lwów, Łódź i Zakopane.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu pragnę jeszcze przytoczyć nazwiska przynajmniej niektórych szczególnie zasłużonych pionierów, krzewicieli i kierowników polskiego sportu, którzy wprawdzie nie „stali na szczytach piramid związkowych, ale przyczynili się bardziej do rozkwitu przedwojennego ruchu sportowego niż niektórzy prezesi, wybierani nieraz tylko dla celów reprezentacyjnych lub celem zdobycia większych subwencji. Na wdzięczne wspomnienie zasługują (obok zawodników) przede wszystkim: dr Cetnarowski, dr Gaszyński, inż. Tadeusz Kuchar, dr Orłowicz, prof. Dregiewicz, płk Zietkiewicz, dyr. Forys, dr Mielech, inż. Przeworski, płk Żółdziński, dr Papee, Olchowicz, Hulanicz, Jeziorski, Szlachciak, Semadeni, Michałowski, Konopka, Radwan, Lustgarten, dr Faecher, Kurlotto, Żółtaszek, Marian Strzelecki, płk Wenda, bracia Grabowscy itd. Nie sposób wymienić tu wszystkich.

Ich ofiarności i energii oraz entuzjazmowi całego legionu działaczy okręgowych i klubowych, a przede wszystkim zapałowi, rzetelnej pracy i talentom czołowych zawodników zawdzięczamy, że przedwojenny sport polski odraabiał miłowymi krokami ogromne zaległości i stał się — mimo straszliwych zniszczeń wojennych — solidną podwaliną wielkich osiągnięć i triumfów powojennego sportu krajowego. Osiągnięć i triumfów, które byłyby jeszcze większe, gdyby w pierwszych dziesięciu latach powojennych nie odsunęto od pracy niemal wszystkich działaczy przedwojennych i nie wprowadzono do sportu najszkodliwszych pod słońcem systemów organizacyjnych, stachanowskich metod pracy i zniechęcającej wielu „propagatki”.

Kage

Na sławnych kortach londyńskich w Wimbledonie rozpoczął się turniej o nieoficjalny tytuł mistrza świata. Największą niespodzianką pierwszego dnia była przegrana najlepszej rakiety angielskiej, Sangstera, rozstawionego na 8-mym miejscu i cichego kandydata na mistrza w singlu. Przegrał on z 24-letnim studentem niemieckim Bungertem 6:3, 7:5, 6:3. Polak A. Liciś (uchodząca) przegrał z Jauffret (Francja) 6:3, 6:2, 6:4.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Godność bije z każdego ruchu i z każdego słowa. Góruje nad chęcią zarobku, tak bardzo przecież potrzebnego. Bo poprzez rozmach budowlany i bez troski bogactwo turystyczne Costa del Sol, najmłodniejszej dziś chyba riwieri europejskiej, przebiega bieda okolicznego „campesino”. Cierpliwy „burro”, osiołek, to właściwszy symbol Andaluzji niż pyszne Mercedesy i Jaguar. Nawet te co mają znaki „MA” zamiast zagranicznych tabliczek rejestracyjnych. Takich jest sporo, choć nie wiadomo, czy właścicielami są prawdziwi „Malagenos”, mieszkańcy prowincji Málaga, czy także zamożni rentierzy angielscy lub szwedzcy.

Kosmopolityzm Torremolinos czy Marbelli, trzeba przyznać że nie tak arogancki jak we Włoszech, nie wpływa na zachowanie się gospodarzy tego kraju. Policjant regulujący ruch jest bardzo uprzejmy. Ale gdy przyjdzie do wypisania mandatu za złe parkowanie nie obchodzi go wiele czy przewinął turysta z portfelem pełnym „travellers cheque'ów” czy też jego rodak na starym motocyklu. Kelner obsługuje szybko i sprawnie. Za napiwek dziękuje skinięciem głowy. Gdy napiwku nie ma nie wywoła to obrażonego grymasu na jego twarzy.

A człowiek, który proponuje zakup kuponu materiału, czyni to z godnością, bez zachwalania i natręctwa. Po odmowie uśmiecha się i mówi „buenas tardes”. To znaczy wtedy, gdy odmowa jest grzeczna. Gdy za odmowę ma wystarczyć grubiański gest zniecierpliwienia, w oczach sprzedawcy pojawia się ogień rozbawienia. Lecz i wówczas powie „buenas tardes” tylko jakoś inaczej.

„Afera” oglądana z daleka

Sprzedawca materiałów nie ma dzisiaj powodzenia. Niemcy — tych jest jeszcze ciągle mniej niż w innych miejscowościach nad Morzem Śródziemnym — nie wysilają się nawet na odmowę. Po prostu nie przerywają rozmowy, rozcinanej wybuchami o wiele za głośniejszym śmiechu. Na Francuzów sprzedawca i tak nie liczy bo nie kupują nigdy niczego czego kupić nie muszą. Lecz i Skandynawowie, którzy zwykle klienci, są dziś zajęci podwyżką cen gruntów pod budowę. Sprawa poważna, gdyż co drugi lub trzeci inwestuje na Costa del Sol, by mieć willę na lato lub na spokojnie spędzić nie starości w błogostawionym klimacie.

Pozostają więc Anglicy, przy wszystkich swych najszybszych w oczach Hiszpanów — najsympatyczniejsi. Pewno dlatego, że tak jak Hiszpanom nie zależy im na tym co inni o nich myślą. Znowu godność?

Dzisiaj jest to godność urażona. Anglicy siedzą nad rozwiniętymi plachtami lotniczych wydań swoich „Mailów” i „Telegraphów”. W osłupieniu oglądają fotografie rozbranych „modelek”. To bohaterki „afery”. Każdy wie jakiej i zna wszystkie szczegóły, bo czego nie dopisywały gazety angielskie uzupełnił lekturna pras francuskiej lub niemieckiej. Ta triumfuje w sposób nie wiele mający wspólnego z godnością. Czytaniu towarzyszą dyskusje, tym błyskotliwsze, że rozgrzanym z podniecenia i nadmiaru słońca starszym panom wydaje się iż inni cudzoziemcy ich nie rozumieją. Złudzenie. Jeszcze jedno złudzenie.

Nawet panie — o Angielkach myślę — nie ograniczają się do sakramentalnego zwrotu „Don't get exited Dear, it will blow up” — lecz dorzucają swe trzy grosze w postaci głupawych pytań na temat organizacji londyńskiej rozpusty.

„Half-a-crown will lay me down”

Młodzież — znowu o Anglikach mowa — też dyskutuje na temat Krystyny Keeler oraz jej towarzyszek i towarzyszy. Nie przeskakują jej to zresztą w wypełnianiu sobie czasu w sposób dla młodzieży właściwszy choć zależny od tychże impulsów, które kazaly starszemu bohaterom „afery” dzielić czas, łóżko i basen pływacki z tejsze „afery” bohaterkami.

Podstuchajmy parę rozmów, bo warto. Przenoszę kwatery z kawiarni na Plaza San Miguel, którą o zgrozo przewożono „Drugstore”, do lokalu na przeciwko. Przystopina „Expresso Bar” na Chelsea. Hiszpanom udało się uratować tylko dobry smak warg. Przybytek nazywa się „Pedro”. Uchodzi za miejsce zbiórki osobników o pseudo-artystycznych upodobaniach, z obfitym dodatkiem homoseksualistów. Na szczęście grupuje też naprawdę wesołe i rozbawione elementy kosmopolitycznej

society. „Stop looking like Christine, act like one” — słyszę żarliwą zachętę z nad sąsiedniego stolika. Sądzę, że zachęta nie napotka na zbyt zacięty upór. „She looked a regular Christine in her two-piece at El Pinar's pool — opowiada zachwycony urlopowicz — if she takes one of the two off, she'll be a keeler”. Nie sądzę by trzeba było tłumaczyć. Gra słów między „keeler” i „killer” — ostatecznie to sprawa wymowy długiego i krótkiego „i” — dodaje pieprzku rozmowie i każdy kto był w Anglii młody, lub udawał że był młody, powinien zrozumieć.

Dotychczas tylko amerykański „Time” wydrukował wierszyk obiegający kuluary Izby Gmin w czasie debaty nad „afery Profumo”. Lecz powtarza go już sobie z lubością młode towarzystwo u „Pedra”. Pointa polega także na grze słów, tym razem trudniejszej. „Lie” — leżeć i „lie” — kłamać. Że to niby nie w tym złego, gdy się ktoś z kimś, gdzieś i pocios rozłoży, lecz gdy skłamię o tym w Izbie Gmin to już jest bezceństwo.

... to lie in the nude
Is not at all rude,
But to lie in the House is obscene”.

Hm.

Wyjątkowo przystojna nimfетка, na dobitkę rudowłosa, ogłasza wszem wobec, że rozpisyje konkurs na nowe imię dla siebie. Bo nie wypada jej dalej nazywać się „Christine”. Konkurs będzie z nagrodami. Towarzystwo domaga się chórem, by jeśli już musi zmienić imię nie zmieniała przynajmniej rodzaju nagród, które rozdawała dotychczas z innych okazji.

Imponuje mi młodzianka osóbką wesołym wywodem, że dobrze się stało... jak się stało. A jeszcze lepiej, że wszyscy się o tym dowiedzieli. Bo — jej zdaniem — „niczym nie imponowaliśmy zagranicy od czasów Nell Gwynn”. I cytuję wierszyk, który u mnieśmiałem w tytule tej „plotki”. Jej zdaniem autorem wiersza jest Nell Gwynn. Ani nie autorem ani nawet nie bohaterką. Historii swego kraju panienczka nie zna. Lecz czytała „Forever Amber”...

Komentarze i sentencje: o Lady Godiva i innych

Z tą historią to zawsze kłopot. Im gorzej kto ją zna tym chętniej się na nią powołuje. Dziennikarze nieangielscy rzucili się na afery Keeler-Profumo jak na wymodloną okazję przewietrzenia swych filozoficzno-historycznych majaczeń o Anglikach w ogóle i w szczególności, na codzien i na niedzielę; o ich historii, polityce, kompleksach, charakterze, zbroczeniach itp., itd. Rzadko się zdarza by ignorancja świeciła tak bez troskie triumfy.

Lekkość obyczajów angielskiej „góry” i „dołów” przewija się stale mocną nitką przez dzieje tego narodu. Niekiedy jest blada jak twarz gimnazjalisty przed pornograficznym obrazkiem, niekiedy czerwona jak kark jurnego „Yeomana”, który zwykł był dopinać wszystkiego co dopiął sobie postanowił. Lecz nowego w tym niewiele. A skandale, i to ministerialne, to raczej reguła niż wyjątek w każdym pokoleniu. Od czasów gdy dobra Lady Godiva przejechała się goło przez Coventry po czasy gdy przewrotna „modelka” stanęła w tymże stroju między panem Profumo a towarzyszem Iwanowem tudzież jeszcze kilku (?) innymi osobnikami różnej narodowości, wyznania i barwy skóry.

Komentarze i sentencje: o „Anglii wiktoriańskiej” i innych

Może warto by przestać powtarzać sposobem papuzim rozmaite niezrozumiałe dla siebie frazesy o „Anglii wiktoriańskiej” i o rzekomych „wyładowaniach kompleksów”, które jak bomba ze spóźnionym o pół wieku zapłonem mają wytłumaczyć dlaczego Anglicy także są ludźmi. Pomimo ciągłych zaprzeczeń przez obcych i przez siebie samych. Proponuję każdemu specjalistę od „wiktorianizmu” przezczytać część ogromnego studium socjologicznego Mathewsa z lat 1840 do 1865. Nie mam nadziei, by ktoś czytał całość. Więc niech sobie podaruje „The London Poor” i „The London Labour” a nawet większość „The London Underground”. (Nie chodzi o kolejkę podziemną, ani wiktoriańskie „AK”, lecz o świat przestępczy). Z tego „Undergroundu” niech sobie wybierze rozdział o prostytutce. Bardzo duży. Coś trzysta stron. Bardzo cie-

kawy. Reportarze, opisy, dane statystyczne, raporty policyjne. Dwumilionowy Londyn bije na głowę dzisiejszy, dziesięciomilionowy.

Nie tylko gdy idzie o ilość „pań Brantome (to Francuz, proszę państwa i interesował się Francją z wycieczkami do Nawarry i do Włoch), lecz także o bogactwo kategorii. „Dykasterii” jakby powiedziano w niektórych okolicach Polski. Mathews nazywa je wszystkie po imieniu, a raczej jednym imieniem zbiorowym, mieszcząc pod nim „divy”, „baletnice”, „modelki” (tak, modelki) oraz „call-girls”, które o dziwo isniały na długo przed wynalezieniem telefonu

A kto gada o dzisiejszej „nagłej” rozwiązłości Londynu prawdopodobnie nie widział „roaring twenties”. Ja widziałem tylko „thirties” lecz i to mi wystarczy. A przynajmniej chroni od zdziwienia jak małą Marysię od czasu gdy widziała ciocię Zuzię przy maglu.

Komentarze i sentencje: od „Paris-Match” do „Tygodnia Polskiego”

Z tego co dotychczas przeczytałem w nieangielskiej prasie o „afery” najbardziej niebezpiecznym był artykuł podpisany literami „R.C.” w Paris-Match. Skoro podpisał literami to niech mu będzie. Widocznie nie chciał podpisać nazwiskiem, powszechnie każdemu dziennikarzowi po obu stronach Kanału znanym. Jest ciekawy, niesprawiedliwy, pełen kompleksów sięgających chyba czerwca roku 1940 i prawdziwie po francusku „suivant une idée preconcue”.

Najzabawniejszy zato napisała Krystyna Cywińska w „Tygodniu Polskim”, choć jako żywo nie wiem dlaczego przy okazji Profumo et consortes dostało się emigrantom polskim. Ci, zdaniem autorki, żyją w ponurej rozpustie. Na dobitkę nauczyli się jej od Anglików. Czego jak czego ale rozpusty ponurej, nikt się nigdy od nikogo nie uczył. A my dawaliśmy sobie też doskonale rady w tym względzie za Leszka Czarnego, za Rzeczypospolitą, w czasie nocy rozbiorowej, w dwudziestolecie niepodległości i w dzisiejszej ludowej rzeczywistości. Młodzież uchroniła, jak sądzę, uszy przedmił redaktorki z „Tygodnia” od znajomości klasycznego bo raczej dobrze z życia podpatrzonego dowcipu z lat trzydziestych. Ten co to się kończy pytaniem: „A nie będziesz mną gardził”? Bardzo miładny dowcip. Ale całkowicie rodzinny.

Lecz trzymajmy się tymczasem Anglii. Gratuluję zestawienia: „Profumo-Oscar Wilde”. To bardzo zabawne. Choć związku się nie dopatrzylem.

Komentarze i sentencje: whisky pomaga, lecz nie zawsze

Jan Claude w dodatku orłowym „Pani w domu i w świecie” twierdzi, że... w tych właśnie sprawach, whisky przeskądza. Sądzę że jest pod wpływem propagandy producentów koniaku francuskiego. Dobrze, że nie producentów absyntu. Mimo chodem komunikuję mu, że wzbudził duży niepokój w kilkunastu domach polskich w Anglii.

Wracam do Oscar Wilde'a i Profumo. Choć nic nie wiedział o artykule w „Tygodniu” związku między dwoma wzmiankowanymi dopatrzylem się Anglika, z którym znużony dniem pełnych wrażeń, zapadłem w fotel hotelowy z szklanką whisky w rękę. Anglik potępił jak należy kombinację Iwanow-Keeler-Profumo ze względów ogólnopństwowych ze szczególnym uwzględnieniem rządu Macmillana, po czym przystąpił do obrony nagości praktykowanej na Soho. Otóż — jego zdaniem — ratuje to młodzież przed tradycjami nabywanymi od pokoleń w czysto męskich dormitoriach burs szkolnych i tym podobnych, purytańskich choć wcale nie klasztornych instytucji.

Innymi słowy: „krystynizm” pokona „oscarizm”.

Niech mu będzie.

Trzeci nasz towarzysz, pił gin z limem. Popisał się uwaga, która pozbała mnie humoru i ochoty na następne whisky. Kto mnie zna ten wie, że to nie tak łatwo. Natomiast uwaga poprawiła humor innym Anglikom. Jak brzmiała? Proszę: „After all, Profumo's a waps”...

Zapach tuberozy

Wyszedłem więc z hotelu by z dużą ulgą zapytać „Qué tal le va?” miłą,

choć niezbyt urodziwą dziewczynę, która nalała mi szklankę zwykłego „Comun” w bodecie na Carretera de Cádiz. Miała na imię „Martina” co jest andaluzyjskim skrótem od „Maria-Cristina”. „Maria” poprzedza tu zwykle każde imię kobiece. Jest w tym coś symbolicznego. A może coś ochronnego? W każdym razie jest skuteczne. Jak dotychczas.

A buganvilla jest bajecznie fioletowa na tle białych ścian. Eukaliptusy szumią pod takt chłodnego „terra” wiejącego od morza. Na morzu migają światelka łodzi łowiących ośmiornice. Będa z nich wspaniałe „calamares”. Jutro na almuerzo, którego Hiszpanie nie będa nazywali „lunchem” pomimo żądań wszystkich cudzoziemców z Francuzami włącznie.

„Qué barbaros” — słyszę ciche zakończenie rozmowy dwóch taksiarzy, którzy przywieźli pod hotel rozkrzyżczana w niebogłose paczkę turystów. Dobrze, że „b” hiszpańskie brzmi jak „w” — myślę sobie i pełnymi płucami wchłaniam zapach tuberozy.

Oddychanie pełnymi płucami to wielka radość.

J. P. H.

JAN GNIAZDOWSKI

BIAŁE DYMY NAD

Rzym w czerwcu

„Annuntio vobis gaudium magnum: Habemus Papam” — obwieścił to solennie w piątek dn. 21 czerwca z balkonu fasady Bazyliki Piotrowej ks. kard. protodiakon Ottaviani, podając najpierw imiona obranego spośród kardynałów, uczestniczących w Konklawie — Jan Baptysta. To wystarczyło, by wiedzieć, o kogo chodzi — zerwała się burza oklasków. Dopiero po uciszeniu się Ottaviani mógł podać nazwisko: Montini, dodając zaraz, że nowy papież obrał sobie imię: Paweł VI.

Było to o 12 min. 10, w wielkiej spiekocie południa rzymskiego, w 50 minut od momentu, gdy z długiego sterczącego ponad dachem Kaplicy Sykstyńskiej — miejsca Konklawie — komina wznosić się zaczęły pierwsze dymy białe, ale jeszcze niezdecydowane. Myliło to, że wydawały się one ciemne na tle białego obłoczka, który uplasował się na horyzoncie akurat na wprost wylotu komina. Ale w parę

SPŁACENIE DŁUGU WDZIĘCZNOŚCI

ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI Z MIECZAMI DLA 11 ANGIELEK



Gen. Anders w otoczeniu odznaczonych Angielek

W Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie udekorował gen. Anders Złotymi Krzyżami Zasługi z Mieczami 11 Angielek, które w czasie ostatniej wojny otaczały wielką i troskliwą opieką oddziały polskie w W. Brytanii. W ten sposób spłacony został — częściowo, gdyż za odznaczenia zasłużyło znacznie więcej Angielek, niestety, nieznanne są adresy — dług, zaciągnięty w czasie wojny. Jak przypominano w wydanej po angielsku ulotce żołnierzy polski znalazł się w tym kraju po upadku Francji nie znając języka angielskiego ani też obyczajów Anglii. I wtedy właśnie wielką pomoc okazały Angielki, ucząc dobrowolnie po obcojęzyku angielskiego. Należały one do znanej organizacji F.A.N.Y. (First Aid Nursing Yeomanry Corps). Przewadziły kantyny, zakładały ośrodki oświatowe, kluby, biblioteki itp. Żołnierzy polski z wdzięcznością wspomina tamte dni, bo zdawał sobie doskonale sprawę, jak wiele zawdzięczał ofiarnej pracy tych Angielek, których zawsze było za mało mimo iż nie liczyły pracochłonnych godzin. Toteż słuszną była myśl, by wyróżnić te panie wysokimi polskimi odznaczeniami, mimo że już tyle lat upłynęło od tamtych dni.

Złote Krzyże Zasługi z Mieczami otrzymały z rąk gen. Andersa panie: Mrs. Rita Alison, Miss Una Cameron, Mrs. Patricia Corbett, Mrs. Joan E.B. Edmonds, Miss Margaret Findlay, Mrs. Anne Lyall, Lady Isobel Napier, Mrs. Mildred Newton, Lady Clifford Norton, Miss Betty Stewart i Mrs. Pat Beauchamp-Washington. Wręczając odznaczenia gen. Anders podkreślił, iż przyznane one zostały „w uznaniu ogromnych zasług oddanych za cenę wielkich poświęceń osobistych sprzymierzonym Polskim Siłom Zbrojnym w czasie Drugiej Wojny Światowej”. Wyrażeniem tym i dowodem pamięci Angielki były mocno wzruszone i w oczach niejednej ukazały się łzy.

W krótkich słowach podziękowała po polsku najprzód Mrs. Pat Beauchamp-Washington podkreślając, że już niemal zapomniana po polsku, lecz „stara miłość nie rdzewieje”, a Lady Isobel Napier stwierdziła, iż jest wzruszona zaszczytem jaki ją spotkał. „Te odznaczenia będą miłym dowodem dawniejszej współpracy — „Los Polski nigdy nie był mi obcy, Polska jest zawsze bardzo bliska mego serca i zawsze jestem gotowa pomóc, jeśli będzie trzeba. Jestem dumna za uznanie i za pamięć za co dziękuję z całego serca”.

Po tej uroczystości była lampka wina, której gospodarzami były władze główne SPK reprezentowane przez S. Lisa — sekretarza generalnego Za-

rządu Głównego SPK i Anglo-Polish Society, które reprezentował ppk O. Marcinek z małżonką. W uroczystości wzięli liczny udział członkowie przedstawiciel organizacji kombatanek i społecznych. Wzrostkiem gościom za przybycie podziękował p. S. Lis.

Bogatą kartę żołnierską ma Mrs. Beauchamp-Washington. Studiowała na uniwersytecie w Lausanne, Paryżu i w Londynie. Już w czasie I wojny światowej pełniła służbę w armii brytyjskiej otrzymując 7 odznaczeń wojskowych. Na wiosnę 1940 roku wyjechała do Francji, gdzie organizowała ruchome kantyny dla żołnierzy polskich. Po klęsce Francji wróciła do Szkocji, gdzie nadal otaczała opieką oddziały polskie. Później wyjechała do Stanów Zjednoczonych, wygłaszając także odczyty dla Polaków (tytuł odczytu: „Z Polakami we Francji i w Szkocji”). W Waszyngtonie przyjęta była osobiście przez Ignacego Paderewskiego. Po powrocie do Anglii wyjechała do Szkocji, w Edynburgu założyła — razem z mjr. Sobekim — „Dom Żołnierza Polskiego” przy 9, Moray Place. Pani Washington była kierowniczką „Domu”.

Pani Napier spotkała pierwsze oddziały polskie we Francji w 1940 r. w obozie Coëtquidan. Później zakładała kantyny dla żołnierza polskiego w Szkocji, prowadząc w pewnej chwili aż 22 takich kantyn. Do jej obowiązków należało zaopatrywanie kantyn. Poza tym organizowała pomoce paczkowe, starała się o kwatery zimowe, wreszcie założyła „Dom Żołnierza Polskiego” w Londynie przy 3, Culford Gardens S.W.3.

HANDEL WSCHÓD-ZACHÓD

„Trybuna Ludu” podała, że import krajów „socjalistycznych” z Europy zachodniej wyniósł w 1962 roku blisko 2,2 miliarda dolarów, eksport zaś — 2,4 miliarda dolarów. „W największym stopniu — pisze dziennik — wzrosły obroty z Zachodem — Rumuni, Bułgarii i Węgier”.

(FEC)

MATERIAŁY, LEKARSTWA
najszybciej, najkorzystniej

w y ś l e s z

P. C. S. T.

S. BREW

18, Queens Gate Terrace

Tel.: KNI

D DACHEM KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ

(Od naszego korespondenta)

sekund później już nie było żadnej wątpliwości. Potwierdziła to wieść, niosąca się lotem błyskawicy z transystorów nastawionych na radiostację watykańską. Wiadomość murowana, bo tym razem obok pieca w Kaplicy Sykstyńskiej, w którym palono kartki głoszących kardynałów (dym biały), zainstalowano 2 kontakty, łączące bezpośrednio z radiem watykańskim, jeden na „fumo bianco“, a drugi na „fumo nero“. Nie ma mowy o pomyłce: mamy Papieża.

Znajdowałem się w tym historycznym momencie na Placu Bazyliki, przed frontem świątyni, odgródnionym bariera od niezliczonych tłumów, wypełniających szalenie przestronne obięta monumentalną kolumnadą i hen daleko aż w głąb wspaniałej Via Conciliazione — setki tysięcy. To odgródnione od publiczności miejsce wypełniły wkrótce kompanie honorowe wojsk włoskich wszystkich rodzajów broni, by oddać cześć nowemu Papieżowi. Na placu natomiast pod samym balkonem stanęły oddziały gwardii papieskiej w galowych mundurach.

Dwie „fumate nere“ w dzień poprzedni, tj. we czwartek w południe i pod wieczór oznajmiły, że wybory tego dnia nie daly wymagającej większości, t.j. 2/3 głoszących plus jeden. Może i w tym wypadku nie liczone na wynik ostateczny, bo początkowo tłum, który obliczano na ok. 50 tysięcy, raczej nie powiększał się. Wystarczył pierwszy biały słabutki dymek i pierwsze radosne słowa radia, by cały obszar przed Watykanem zalało dosłownie morze ludzkie.

Nadzwyczajne wprost były tym razem przygotowania „techniczne“ całej służby informacyjnej, radia i telewizji. Na szczyście lewego skrzydła kolumnady pobudowano trzy kondygnacje kabin dla sprawozdawców największych stacji radiotelewizyjnych świata. Tuż pod nimi wyciągał wżwysławe potężne ramię wielki dźwign z zawieszoną jakby w powietrzu platformą, na której obok kamery z teleobiektywem jak lufa działa uwiłaj się operator. W dole pod dźwigniem i wzdłuż zagrody na wprost Bazyliki cała bateria aparatów z żagobami pod barwnymi parasolami dla osłony od żaru słonecznego. Ludzie „ratowali się“ przykrywając głowy, czym kto mógł. Wypadków omdleń było wiele, ale organizacja pomocy znakomita.

Pierwsza radość na widome znaki doniosłego wydarzenia przeszła w spontaniczny, niepoohamowany zryw entuzjazmu, gdy na balkonie pojawił się, poprzedzony papieskim krzyżem, Ojciec św. Paweł VI już w szatach pontyficznych.

ZAKONCZENIE ROKU I ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1963/64 W POLSKIM GIMNAZJUM-LICEUM LES AGEUX

Bieżący rok szkolny 1962/63 w polskim Gimnazjum-Liceum Les Ageux w sobotę dnia 29 czerwca wieczorem po zapadnięciu zmroku:

UROCZYSTY APEL POLEGŁYCH w wojnie uciwnów polskich szkół średnich we Francji.

W niedzielę dnia 30 czerwca: o godz. 10,00 dziękczynne nabożeństwo w miejscowym kościele, o godz. 11,30 uroczystość zamknięcia roku szkolnego, rozdanie świadectw i nagród oraz występ chóru szkolnego.

Po obiedzie: gry i zabawy sportowe. Goście mile widziani, specjalnych zaproszeń się nie wysyła.

Z dniem 15 czerwca dyrekcja szkoły przyjmuje zapisy kandydatów i kandydatek na rok szkolny 1963/64 do wszystkich klas szkolnych. Bliższe szczegóły i warunki określa Prospekt — do uzyskania w sekretariacie szkoły.

ADRES SZKOŁY: Lycee Polonais Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise), Francja.

Dyrekcja Gimnazjum-Liceum Les Ageux

kalnych i gdy serdecznymi ruchami rak witał i pozdrawiał wszystkich, i tych zebranych na Placu przed Bazyliką i wszystkich na świecie dzieci Kościoła. Zaraz potem Ojciec św. udzielił błogosławieństwa Urbi et Orbi. a z balkonu obwieszczono, że rozciąga się ono na tych również, co w skupieniu i nabożeństwie uczestniczyli w tym momencie słuchając radia lub oglądając telewizję.

Montini był kandydatem na papieża już po śmierci papieża Piusa XII, mając wówczas ponad 30 lat pracy na wszystkich szczeblach w Sekretariacie Stanu. Przedtem Substytut, później Prosekretarz Stanu, w r. 1954 został arcybiskupem Mediolanu. Do godności Księcia Kościoła był podniesiony przez papieża Jana XXIII, jako jeden z pierwszych kardynałów przezeń mianowanych. 5 lat przed tym uchylił się od przyjęcia purpury kardynalskiej, ofiarowanej mu przez Piusa XII. Podkreśliła to cała prasa i radio, a także „Osservatore Romano“.

W r. 1923 Jan Baptysta Montini jako młody ksiądz był sekretarzem nuncjusza papieskiego w Warszawie, Lorenzo Lauri, późniejszego kardynała. Pobyt jego w Warszawie nie trwał długo. Tego samego roku wyjechał z Polski, ale dał się wówczas poznać i był wysoko oceniony przez swe wyjątkowe uzdolnienia tak przez nuncjusza, jak i przez wszystkich tych, z którymi się wówczas młody Montini stykał. Gdy odjeżdżał, ówczesny ambasador RP. przy Stolicy apostolskiej Władysław Skrzyński, znakomity znawca ludzi, wyraził się w gronie swych najbliższych współpracowników: „Ja tych dni nie dożyję, ale Wy na Montiniego uważajcie, bo to przysłyżony papież“.

Już wtedy obecny Namiestnik Chrystusowy interesował się głęboko naszymi sprawami, które zgłębił w różnych aspektach, nie pomijając wkładu kulturalnego naszego narodu. Zwykły też był często cytować naszego wieszca Mickiewicza. Z dzieł jego najbardziej przypadły mu do serca Księgi Pielgrzymstwa Polskiego a szczególnie ustep z XX księgi, który lubił powtarzać: „A każdy z Was w duszy swojej ma ziarno przyszytych praw i miarę przyszytych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze“.

Obecnie jako Paweł VI jest 263 papiem Kościoła Powszechnego.

SZTUKA I LITERATURA W WOJ. WARSZAWSKIM

„Trybuna Mazowiecka“ pisze, że zarówno wsie i małe czy powiatowe miasta województwa warszawskiego mają wielu zapalonych wielbicieli sztuki, literatury i muzyki. Dlatego: „Istnieje duże zapotrzebowanie na zespoły artystyczne, odczyty i filmy“. Potrzeby te jednak nie są zaspokajane.

Okazuje się bowiem, że na 29 powiatów woj. warszawskiego tylko w 12 istnieją domy kultury.

(FEC)

HOLANDIA

POŻEGNANIE PRZYJACIELA SAMODZIELNEJ BRYGADY SPADOCHRONOWEJ

W dniu 30 maja odbyła się w Heteren (w Holandii) uroczystość pożegnania burmistrza tejsze gminy p. H.J. Knoppa, który po 32 latach sprawowania urzędu przeszedł na emeryturę. Ponieważ na terenie gminy Heteren w pamiętnych dniach września 1944 r. walczyła polska Samodzielna Brygada Spadochronowa i od tego czasu datują się niezwykle serdeczne stosunki łączące mieszkańców tej gminy z polskimi spadochroniarzami, na uroczystość tę przyjeleci specjalnie z Londynu, generał Sosabowski oraz prezes Zw. Polskich Spadochroniarzy, mjr. inż. S.P. Morawicz.

Ponadto ze strony polskiej w uroczystości tej wziął udział członek zarządu krajowego SPK w Holandii red. B. Strenk, a ze strony holenderskiej przedstawiciel komisarza królowej dr. F.J.M. Cappetti oraz liczni reprezentanci władz samorządowych, duchowieństwa, stronnictw politycznych, organizacji społecznych, no i oczywiście prasy.

Wielkie musiały być zasługi burmistrza Knoppa skoro przed dwoma laty odznaczony został on wysokim odznaczeniem holenderskim i duże są jego zasługi na polu realizacji przyjaźni polsko-holenderskiej, za które

PAWEŁ ZAREMBA

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII*)

RECENZJA

„Trzy — to dopiero liczba pełna i poważna, to jest dopiero liczba prawdziwa. Raz jest samotne, dwa jest przypadkowe, dopiero trzy rozsądza i przeważa“. Ładne zdanie. Romanowiczowa napisała je by tym lepiej oddać wewnętrzną rozterkę swojej bohaterki. Nad jej przeżyciami, myślą i uczuciem zaciążyło słowo „gdyby“. Gdyby się stało tak, gdyby postąpiła inaczej, uchwyciła bym może w ręce i utzymała i własne szczęście i wypełnienie się wewnętrznego musu, któremu na imię tęskne dążenie do zamienienia marzeń w rzeczywistość. Bohaterka, występująca w powieści w pierwszej osobie, traci kochankę — źle powiedziałem — traci męczyznę zanim go posiada. W nim i tylko w nim był ratunek przed pustką. Traci, bo zamiast trzy razy zawrócić na schodach zawróciła tylko dwa razy. Tym samym wyładowanie kompleksów zalegające mózg jak skrzep naczyńka krwionośnego zamiast rozsać się o-tacza się na zawsze błoną wspomnień. Niedomówienia zamieniają się w fakt fizycznego unicestwienia. Anzelm, gdy po raz trzeci zajrzemy do jego pokoju, będzie tylko wspomnieniem czegoś co się nie stało.

Powieść psychologiczna? Banalne określenie. Lecz ma w sobie więcej sensu gdy się myśli o „Słońcu dziesięciu linii“ niż miały by dociekania fachowe, z których wysnułibyśmy formalnie prawidłowy wniosek, że Romanowiczowa napisała książkę według strychuła modnej obecnie „nowej powieści“. To szkoda czy moda literacka, powszechna dziś nie tylko we Francji. Amerykanie lepsiymi od Francuzów mogą się pochwalić wynikami, gdy z-środkują narrację na procesach uczuciowych i myślowych bohatera, wy-lączając go całkowicie ze środowiska społecznego. Wszystko i wszyscy wokół bohatera otrzymują klasyfikację ważności lub jej braku tylko i wyłącznie pod kątem przydatności psychicznej. Sędzią przydatności jest bohater sam i tylko on. Bohaterka „Słońca“ tuła się w swej rozterce po Paryżu, zachodzi do znanych nam parków, siada na znanych krzesłach, idzie znanymi bulwarami i chce się modlić w znanych kościołach. Lecz cały Paryż, nie wymieniony z nazwy i nie wymienione z nazwy parki, ławki, bulwary i kościoły, pozbawione są sensu istnienia, pozbawione własnego bytu. Istnieją tylko w tym stopniu w jakim bohaterka ich potrzebuje jako oprawy dla własnego ja. Tak samo Rodan, wspomniany przy cofnięciu się pamięci bohaterki. Tak samo Radom. Potraktowany egoistycznie „genius loci“ nie doznaje przy tym tak wielkiej krzywdy jak ludzie. Ci są już tylko i wyłącznie fragmentem psychiki bohaterki, wyzutym z własnego jestestwa, z własnego odrębnego bytu. Pochód jakiś, Algierczycy zapewne, dlatego tylko awansuje do rangi doniosłego wydarzenia, że podziałał jak katalizator na przyspieszenie jeszcze jednego (lub ciągle tego samego) zawiłania myśli i uczuć bohaterki. Nawet współczucie dla jakiegoś pariasa, któremu kazano



ZOFIA ROMANOWICZOWA

się meldować w komisariacie, jest współczuciem rzutowanym, naniesionym na własne osłupienie w obliczu świata, któremu bohaterka nie myśli przyznać prawa samodzielnego bytu. I wreszcie: kochanek-samobójca Anzelm był czy jest potrzebny. Gdyby nie był potrzebny nie był by ani piękny, ani kochany, ani by mnie nie skrzywdził podobieństwem psychicznym, wybuchem gniewu tak bardzo bolesnego bo był tak doskonale dostosowany do mego zagubienia w niezrozumiałym i obojętnym mi świecie ludzi i rzeczy. Cytat o liczbie trzy, która dopiero jest liczbą pewną i poważną, nie jest zapewne najcelniejszym zdaniem książki. Utkwił mi w pamięci z innego względu. „Słońce dziesięciu linii“ jest trzecią powieścią Romanowiczowej. Pierwsza, „Baśka i Barbara“, była sensacją literacką, której znaczenia nawet ekliwe pochwały nie zdołały osłabić. Widziałem w niej najlepsze dzieło literackie napisane po wojnie w języku polskim. Następna: „Przejście przez Morze Czerwone“ wprowadziła Romanowiczową do literatury światowej. Przekłady — znam dobrze tylko francuski — uwypukliły walory pisarskie, które nie wszędzie osiągnęły pełną wyrazistość w oryginalnym polskim. Teraz ukazało się „Słońce“. Książka krótka, napisana szybko, jednym ogromnym wyładowaniem talentu, w której każde zdanie drga wewnętrznym przeżyciem i koniecznością opowiedzenia przeżycia. W konstrukcji literac-

kiej doskonała, pomimo tylu pułapek jakie pisarzowi stawia swobodna węd-rówka myśli po czasie przeszłym, po wspomnieniach, klójących się o lepsze z opisem teraźniejszości. I przede wszystkim ogromnie prawdziwa. Ładunek naiwności, „niezyciowości“, intrawertyzmu — może budzić wątpliwości. Może gniewać. Może nawet kazać się litować. Lecz nie ma w tym cienia błagi. Tak musiało być, tak było. Nawet niewyżyte tęsknoty, nawet zahamowania nerwowe, nawet obraz całkowitej inercji woli i kompleksu strachu szukającego ratunku w kokonie egocentryzmu — wszystko to jest prawdziwe.

Trzecia książka. Pełna cyfra. Cyfra całą gęda. Nie pozostawia wątpliwości. Autorka nie cierpi na „gdyby“, na której cierpi bohaterka. Romanowiczowa wie na pewno co i jak chce pisać. Nie potrzeba jej rad i nie potrzeba natchnień. Pokierowała sama swą wyobraźnię pi-sarską w kierunku, który jej zapewnił miejsce wśród szczupłej grupy ludzi zasługujących na miano twórców literatury. Nie będzie poucazać, nie będzie bawić, nie będzie propagować i „prostować“. Będzie pisać. Przekłady „Słońca“ — jestem pewien, że będzie ich dużo — utrwały jej renomę międzynarodową. W epoce lawirowania między „problematyką“ a „zamówieniem społecznym“ Romanowiczowa oddaje tym samym wielką, niespożyta przyszłą kulturze polskiej.

Lubie, jak zawsze w Romanowiczowej, jasność stylu, wzmocniona ku po-żytkowi polszczyzny, zapożyczeniami logicznymi z składni francuskiej. Uczciwość każe mi wytknąć drobne usterki słownictwa: „anastezja“ zamiast narkozy. „Organy sekretne“ b:zmi nieco humorystycznie, gdy mowa o pocziwych gruczołach czy innych hormonach.

Nie powinienem o tej książce pisać recenzji. Nie dlatego że krytyka literacka nie jest moim zawodem, gdyż ten szkopuł snu mi z oczu nie spędzi. Lecz dlatego, że pokora, którą odczuwam na widok wielkiego dzieła literackiego łączy się przedziwnie z niechęcią do postaci bohaterki książki. Romanowiczowa pokazała ją nam w sposób porywający, doskonały. Lecz intelektualnej radości czytania towarzyszy smutek. Właśnie bardzo odpowiadający naszej współczesności, gdyż ucieka przed radością życia w zakamarki własnej psyche, która nie umie człowiekowi dać niczego poza dokład-niejszym zrozumieniem przyczyn u-cieczki. Diagnoza bez receptury. Nawet bez prognozytki.

Lecz receptura nie jest zapewne celem literatury. Przynajmniej w moim przekonaniu. I sądzę, że w przekonaniu Romanowiczowej.

*) Zofia Romanowiczowa: „Słońce dziesięciu linii“. Libella. Paryż 1963. Str. 156.

ARSTWA, ŻYWNOSĆ przystniej, najlepiej

z przez T O R E S LEWKA

rrace, London, S. W. 7. KNI 0747



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

PRZED VII ŚWIATOWYM ZJAZDEM SPK

TOCZY się od pewnego czasu na łamach prasy przedzjazdowa dyskusja. Zabierają w niej głos kombatantki tuż, urabiają opinię delegatów, raz jeszcze wskazują im na cele istnienia najważniejszej polskiej organizacji żołnierskiej.

Cel SPK jest jasny i prosty — walka o Polskę. Nie ma co do tego żadnej rozbieżności zdań. Ale gdy zapytamy, jak do tego celu dążyć, jaką konkretną treść trzeba wlać w to używane i nadużywane słowo „walka” — od razu wpadamy w prawdziwą dżunglę przerażająco beztropkich pomysłów, których spokojna i obiektywna analiza prowadzi do smutnego wniosku: nie wiemy.

Weźmy dla przykładu trzy głosy, które ostatnio padły na ten temat. Józef Garliński uważa, że SPK powinno przede wszystkim unikać wszelkiej polityki. Stanisław Gierat zachęca nas do wyjazdów w odwiedziny do Kraju, do „przebijania żelaznej kurtyny, a nie jej uszczelniania”. A Marian Czarnecki przestrzega przed zbyt angażowaniem się w walkę z komunizmem na Zachodzie i domaga się przeniesienia tej walki za żelazną kurtynę. Zadaniem naszej organizacji ma być, według niego, oddziaływanie na masy krajowe, „walka z komunizmem tam, na miejscu, na jego własnych pozycjach”.

Dotychczas emigracja polityczna na ogół starannie unikała wdania się w bój spotkaniowy z reżymem tam, gdzie można i gdzie trzeba było z nim się zderzyć. Zawsze tak kluczyła, by go raczej nie spotkać. A na każdą ofensywę reżymu miała jedną ripostę — akademię. W czterech ścianach i we własnym gronie.

Istotnie, agenci reżymowi wdzierają się w nasze szeregi, coraz swobodniej i coraz zuchwalej grasują wśród nas, coraz skuteczniej paraliżują nasze poczynania. Ale my nie chwytamy ich za gardło, nie wyrzucamy z trzaskiem, nie wskazujemy nawet na nich palcem. Naszą reakcją na ich krećcą robotę jest z zasady jakaś gromka „niepodległościowa” akademię. Reżym coraz głębiej przenika do społeczeństw zachodnich, coraz lepiej je urabia dla swych celów, coraz więcej zyskuje „przyjaciół Polski ludowej”. My na to odpowiadamy znowu jakąś akademią, która ma nas „podtrzymać na duchu”. Reżym na naszych oczach — i wśród nas — jawnie organizuje bolszewicką piątą kolumnę. Naszą

odповідzią na to jest naturalnie akademię. Taka czy inna, ale zawsze akademię we własnym getcie.

Tak było dotychczas. Obecnie ma być inaczej. Jeśli wnosić z głosów wyżej przytoczonych, mamy teraz uczynić krok następny: albo nie robić nic, albo jeśli już coś zrobić, to tak, żeby reżymowi w niczym nie przeszkadzać.

Wcale nie żartuję. Tu nie ma miejsca na swawolne żarty. Ale jak inaczej można rozumieć żądanie zaprzestania przez SPK wszelkiej polityki? Przecież wszystkim jest — lub powinno być — wiadomo, że od lat w świecie toczy się totalna wojna polityczna. Chruszczow raz po raz zapowiada, że dzięki niej opanuje świat. Zachwalana przez niego „koegzystencja pokojowa” jest niczym innym, jak nową formą ofensywy w tej samej politycznej wojnie. Prasa reżymowa już się zastanawia nad tym, jak wykorzystać encyklikę papieską „Pacem in terris” dla celów sowieckiego imperializmu, gorączkowo poszukuje odpowiedzi na pytanie, „jak skutecznie walczyć o pokojową koegzystencję polityczną z jednoczesnym rozwijaniem rewolucji społecznej w świecie”. Ale my, kombatanci, walczący o Polskę (tak przynajmniej mówimy) — mamy unikać „wielkiej polityki”, nie mamy prawa brać udziału w toczącej się wojnie, która zadecyduje o losach całego świata, a więc i naszego Kraju. To po co jesteśmy?

Jesteśmy ponoć po to, by nie zabrakło bohaterów do wyjazdów do Kraju, do „przebijania żelaznej kurtyny”. Ale na to nie potrzeba dzisiaj żadnego bohaterstwa. Reżym przecież wydaje ogromne pieniądze, by nas do tego zachęcić. Organizuje całe „pociągi przyjaźni” dla przyspieszenia procesu fraternizacji żołnierskiej emigracji z polskim bolszewizmem. Jeśli więc nie mamy odwagi przeciwstawić się polskim bolszewikom, to czy naprawdę musimy wyręczać ich w uprawianiu ze wszelkich miar szkodliwej propagandy?

Nie brzmi też przekonująco głos kombatanta z Paryża, który jako zadanie wskazuje nam podtrzymywanie ducha mas krajowych i walkę z komunizmem „tam, na miejscu, na jego własnych pozycjach”. Przykro mi, ale odnoszę wrażenie, że autor tego pomysłu chce po prostu od walki wykreść się sianem.

Jest bowiem rzeczą ogólnie znaną,

że komunizm najwięcej wrogów ma za żelazną kurtyną, a najwięcej sprzymierzeńców właśnie na Zachodzie. Czy w jakimkolwiek kraju za żelazną kurtyną partia komunistyczna mogłaby w wolnych wyborach uzyskać około ośmiu milionów głosów, jak to się stało ostatnio we Włoszech? Sowiety robią zastraszające postępy w wojnie politycznej nie dlatego, że mają u siebie oparcie w masach, ale dlatego, że ich olbrzymi aparat dywersji znajduje kolosalne poparcie na Zachodzie. Reżym od sześciu lat czyni prawdziwe spustoszenie w szeregach emigracyjnych nie dlatego, że za polską kompartią stoją masy. Nie ma w niej ani polskich robotników, ani polskich chłopów. Składa się na nią garstka sowieckich agentów i tysiące oportunistycznej inteligencji. I jeśli polska kompartia odnosi wśród emigracji sukces za sukcesem, to nie dlatego, że ma oparcie w masach. Nie ma ona tego oparcia ani w masach w Kraju, ani w masach na emigracji. Odnosi ona sukcesy, bo emigracyjna inteligencja albo na to oportunistycznie pozwala, albo — dla spokoju własnego sumienia — chce „przenieść walkę z komunizmem za żelazną kurtynę”. Tymczasem reżym, ugrunturowując swe pozycje na Zachodzie — ugrunturowuje je równocześnie w Polsce, wykazuje masom, że nie mogą liczyć ani na Zachód, ani na emigrację. W tym leży cała groźba sytuacji. Przeciwko temu trzeba szukać środków zaradczych.

Mimo woli wdałem się w polemikę z poglądami, które dotychczas wyrażono. Zmierzam do postawienia kropki nad „i”.

Najważniejszym, według mnie, zadaniem przyszłego zjazdu SPK jest powołanie do życia specjalnego sztabu (nie chcę używać słowa „biura”, bo to pachnie kupą papierów i urzędników), którego obowiązkiem byłoby badanie stosowanych przez reżym metod w toczącej się wojnie politycznej i opracowywanie naszych przeciwdziałań tam, gdzie naszą strategię i naszą taktykę wskażą. Czas najwyższy zerwać bezpowrotnie z wszelką radosną improwizacją. Głosy, z którymi polemizowałem — są tego najlepszym dowodem.

Powołanie takiego sztabu jest pilną koniecznością. A emigracyjne doświadczenie poucza, że nikt poza SPK na to się nie zdoła.

Stanisław Paczyński

zarówno ekonomicznego jak i politycznego jednoczenia się zachodniej Europy oraz z siły atrakcyjnej tych procesów w krajach ujarzmionych przez Sowiety, stwierdza, że uznanie przez Niemiecką Republikę Federalną zachodniej granicy polskiej na Odrze i Nysie i zagwarantowanie jej przez mocarstwa zachodnie, stworzy warunki sprzyjające rozluźnieniu sowieckiego jarzma, a tym samym stopniowemu, pokojowemu wyzwoleniu narodów za żelazną kurtyną.

Ponadto postanowiono wysłać życzenia do gen. Andersa i ks. arcybiskupa Gawliny. Obradom przewodniczył wiceprezes kol. St. Werner, z prezesem SPK w Belgii kol. Wł. Drozdowskiem jako zastępcą oraz z kol. Z.H. Kuźmą — jako sekretarzem.

O pozycji i roli SPK w Holandii świadczy również fakt ukazania się sprawozdań ze zjazdu na łamach szeregu dzienników holenderskich.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W HOLDZIE BOHATEROM POWSTANIA I GETCIE WARSZAWSKIM

Dziennik nowojorski „Nowy świat” podaje, iż Polski Instytut Naukowy w Ameryce uczcił 20-tą rocznicę powstania w Getto Warszawskim uroczystym posiedzeniem. W siedzibie Instytutu 59 E. 66 St. w Nowym Yorku zebrano się liczne grono osób, które bez względu na wyznanie, ale owiane jednym duchem polskiego patriotyzmu, pragnęło swoją obecnością zadokumentować, iż docenia w pełni ofiary złożonego życia przez bohaterów powstania w Getto.

Po zagajeniu przez dyrektora wykonawczego Instytutu, min. Wszelkiego, zebrani wysłuchali kolejno trzech źródłowych referatów p. Izajasz I. Trunca („Tło i źródła do historii powstania”), ks. dr. Henryka Leśniewskiego („Rola duchowieństwa w powstaniu”) oraz dr. Józefa Lichtena („Powstanie — legenda i rzeczywistość”).

Do wytworzenia atmosfery i powagi przyczyniło się oświadczenie prezesa SPK w Stanach Zjed. Stanisława Gierata, następującej treści: „Mieniem SPK w St. Zjedn. pragnę zadokumentować naszą solidarność z dzisiejszą akademią żalobną ku czci powstania w Getto Warszawskim. Są w życiu narodów takie sytuacje, kiedy trzeba podjąć walkę bezradziejną.

W swej tysiącletniej historii Polacy znają wiele takich momentów, a żydzi w swej czterotysięcznej historii mieli ich też wiele.

Te beznadziejne zrywy nie idą na marne, gdyż tylko ten naród ma prawo do niepodległości, który się o nią bierze w każdej sytuacji”.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO KAPŁANA

Ksiądz Józef Czarnecki, duszpasterz parafii polskiej w Trowbridge, członek Koła SPK Nr 380 wyróżniony srebrną odznaką honorową Stowarzyszenia, obchodził w dniu 9 czerwca 25-lecie święcen kapłańskich.

Jubilat, salezjanin, pochodzi ze wsi Mirocin w powiecie Przeworski. Wojna zastała go we Lwowie, gdzie był wikarym przy kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wywieziony do Rosji pracował pod Archangielskiem przy wyrębie i splawianiu drzew. Po zwolnieniu był najpierw kapelanem w Jan-gi-Jul, później wychowawcą 300 chłopów polskich w Afryce Południowej. W r. 1944 wrócił do wojska jako kapelan.

W roku 1946 przybył do Anglii i pracował przez 10 lat jako duszpasterz w hostelu rodzinnym Keevil a po jego likwidacji wraz z liczną gromadą mieszkańców (około 400 osób) osiadł w Trowbridge. Parafia ta odznacza się naturalną, jakby rodzinną spoiłością, ma Koło SPK, Koło Młodych (doskonali zespół taneczny), organizacje parafialne a od roku także zespół sportowo-młodzieżowy K.S. „Piast”. Ks. Czarnecki jest duszą pracy społecznej we wszystkich dziedzinach, szczególnie jednak troskliwie opiekuje się młodzieżą, i jest m.in. kierownikiem szkoły ojczyściej.

W dniu jubileuszu zjechali się dawni parafianie z okolicy, napłynęły życzenia z różnych krajów: od Ojca świętego, ks. prymasa Wyszyńskiego, ks. arcybiskupa Gawliny, ks. arcybiskupa Baraniaka z Poznania, gen. Andersa, SPK i wielu innych organizacji i osób prywatnych. Ks. infułat Michałski przyjechał z Londynu, księża przyjaciele Jubilata z Londynu, Bristolu, Swindon.

W uroczystościach wzięło również udział miejscowe duchowieństwo katolickie z ks. kanonikiem Hudsonem na czele.

Jubilat otrzymał piękny kielich mszalny jako upominek od parafian, miniaturowy ołtarzyk od rodziny; Związek Polskich Klubów Sportowych wraz z życzeniami wyróżnił ks. Czarneckiego honorową odznaką za zasługi dla sportu polskiego na emigracji.

ZJAZD SPK W BELGII

Dnia 12 maja 1963 w lokalu SPK w Brukseli odbył się XV walny zjazd delegatów SPK Belgii.

Na wstępie kol. W. Drozdowski przywitał przedstawicieli polskich organizacji niepodległościowych w Belgii oraz przewodniczącą Zarządu Głównego kol. Stanisława Lisa i kolegów inż. J. Minkiewicza prezesa SPK Holandia oraz wiceprezesa tego ognia S. Wenera.

Przemówienia wygłosili: ks. H. Repka, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, J. Drobnik delegat Egzekutywy Rady Trzech, dr R. Wilczek imieniem Polskiej Macierzy Szkolnej Wolnych Polaków w Belgii, S. Zajdenbajtel, delegat i dyw. panc. gen. Maczka, S. Lebelt, komendant Pogoni, F. Gałazka, delegat Stowarzyszenia Organizacji Chrześcijańskich w Belgii oraz S. Merlo, delegat Polskiego Komitetu Emigracyjnego. Zebrani nagrodzili odeskami przemienione sekretarza generalnego SPK Stanisława Lisa oraz kol. J. Minkiewicza, który witał zjazd imieniem kolegów „zza miedzy” — z Holandii.

Po części inauguracyjnej rozpoczęły się obrady plenarne, którym przewodniczył kol. Stanisław Lis. Zjazd wysłuchał sprawozdań władz, po czym udzielił absolutorium Zarządowi.

W wyniku wyborów do nowego Zarządu weszli: W. Drozdowski — prezes; J. Czarkowski i K. Wójcik — wiceprezesi; S. Merlo — sekretarz; W. Kułaczkowski — skarbnik; S. Lebelt, J. Goppold, H. Mydlarz i E. Omasta — członkowie Zarządu. Delegatem na Światowy Zjazd SPK został kol. W. Dehnel.

Zjazd uchwalił wysłać listy do ks. kardynała Wyszyńskiego, ks. arcybiskupa J. Gawliny oraz do gen. W. Andersa.

Zjazd powziął uchwały w nast. sprawach: 1. udziału młodzieży w pracach SPK; 2. akcji protestacyjnej na rzecz uwolnienia obywateli polskich więzionych w Rosji; 3. zrównania b. żołnierzy polskich w Belgii pod względem uprawnień z Belgami.

NOWE KOŁO SPK W LOS ANGELES

Stany Zjednoczone były w obecnej kadencji może najbardziej urodzajnym krajem na nowe koła SPK. Ostatnio zorganizowano Koło w Los Angeles, California. Jest to czwarte z rzędu koło założone w tym kraju w ciągu roku. Poprzednio powstały koła w Grand Rapids, Mich., Perth Amboy, N.J., oraz Minneapolis, Minn.

W okręgu Los Angeles przebywa spora liczba b. żołnierzy, a ich zrzeszenie się w organizację leżało w interesie ogólnym, gdyż od pewnego czasu trwają w Stanach Zjed. starania władz krajowych Stowarzyszenia o przyznanie b. żołnierzom polskim praw weterańskich przysługujących b. żołnierzom amerykańskim. Wynik pomysłu tych starań zależy m. in. od siły organizacyjnej SPK w Stanach.

Pierwszym prezesem Koła został kol. M. Kowalewski. Przyjęty program działalności pozwala przypuszczać, iż nowa organizacja wzmocni wydatnie polskie życie społeczne na ziemi kalifornijskiej.

PROJEKT POMNIKA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W BELGII

Z inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Koła 1 Dyw. Pancerniej powstał projekt budowy pomnika żołnierza polskiego dla uczczenia przypadającej w przyszłym roku 20 rocznicy uwolnienia Belgii z rąk najeźdźców hitlerowskich.

Władza belgijska odniosła się przychylnie do projektu i obecnie poszukuje się odpowiedniego miejsca na terenie uwolnionych przez oddziały polskie 1 Dyw. Pancerniej.

KRONIKA KOMBATANCKA

ZJAZD SPK W HOLANDII

XII krajowy zjazd SPK w Holandii obradował w Bredzie w dniu 9 czerwca. Obrady poprzedzone zostały mszą św. na intencję stowarzyszenia odprawioną przez O. Fr. Deje. Otwarcia zjazdu w Klubie Polskim dokonał prezes SPK kol. inż. J. Minkiewicz, który po powitaniu gości: prezesa SPK kol. Wł. Drozdowskiego, wiceprezesa kol. K. Wójcika i skarbnika Wł. Kułaczkowskiego, odczytaniu nadesłanych życzeń, wezwał uczestników zjazdu do powstania i uczczenia minutą milczenia pamięci zmarłego papieża Jana XXIII.

Sprawozdania z rocznej działalności zarządu krajowego składali: prezes kol. inż. J. Minkiewicz, referent prasowy kol. B. Strenk, referent kult.-oświatowy, kol. H. Urbański, wiceprezes kol. St. Werner oraz skarbnik kol. B. Opolski.

W okresie sprawozdawczym SPK w Holandii wzmocniło znacznie swą po-

zycie przez utrwalenie starych i nawiązanie szeregu nowych kontaktów z czynnikami holenderskimi, ze środowiskami uchodźczymi innych narodowości oraz przyczyniło się do powstania pod Bredą centralnego honorowego polskiego cmentarza wojennego. Pod względem oświatowym SPK w Holandii ma na swoim koncie powstanie szkoły przedmiotów ojczyźtych w Hidderskerk.

Ożywiona działalność przejawiał referat prasowy, który obok wydawania „Kombatanta Polskiego w Holandii”, opublikował na łamach prasy holenderskiej szereg artykułów na tematy polskie.

Po przerwie w drugiej części obrad, zjazd witali wyrażając uznanie za dotychczasową działalność: prezes SPK w Belgii kol. Wł. Drozdowski oraz prezes Koła SPK w Bredzie, W. Miś.

Uroczystością nieprzewidzianą w porządku obrad, było wręczenie przez prezesa zarządu krajowego srebrnych ho-

norowych odznak SPK kol. Tadeuszowi Rodzimińskiemu oraz długoletnim członkiem zarządu kol. Bogusławowi Maciągowi i Janowi Szczybelskiemu.

Delegatem na tegoroczny światowy zjazd SPK w Londynie wybrany został jednogłośnie kol. B. Strenk.

Zjazd postanowił kontynuować dotychczasowy kierunek działalności, pogłębić kontakty z SPK w krajach sąsiednich (zwłaszcza w Belgii), z organizacjami niepodległościowymi w Holandii, z grupami uchodźczymi innych narodowości oraz z holenderskimi organizacjami kombatantkimi. Powzięta została również uchwała utworzenia specjalnego funduszu inwalidzkiego.

Przez aklamację uchwalona została rezolucja treści następującej:

„Doroczny Walny Zjazd SPK w Holandii — odbyty w dniu 9 czerwca 1963 r. w Bredzie — zdając sobie sprawę z dalekosiężnych perspektyw

Czy jesteś członkiem SPK?

Ostrzegano mnie jednak, że bez znajomości języka nie będę w stanie przezwyciężyć oczywistych trudności podróży innym — niż kolej — sposobem po tym pół-barbarzyńskim kraju. Wróżono mi że z pewnością zabłądzą, że prawdopodobnie zostaną obrabowani i zamordowani, a już z całą pewnością popadną w najrozmaitsze trudności nie tylko ze strony maruderów, ale także w kontakcie z władzami, które na człowieka podróżującego w takim czasie konno zapatrywać się będą jak na potencjalnego burzyciela porządku publicznego. Byłem jednak na tyle chytry, że jeszcze przed zwróceniem się do znajomych o radę zaopatrzyłem się w konia i podróżną kulkę: teraz już było mało prawdopodobne, bym poddał się tym rajom, jakie w takich okolicznościach przyjaciele nazywają rozsądkiem. Wprost przeciwnie, ich rozumowanie mające na celu wykluczenie możliwości przygody, zaostriło tylko moje pragnienie puszczenia się w drogę w ten właśnie sposób.

Tak więc wyuczysz się na pamięć pytania „Którą drogą do?” i możliwych odpowiedzi: „Na prawo — na lewo — prosto” i powtórzywszy te zdania wielokrotnie moim znajomym dla uzyskania możliwie zrozumiałej wymowy, wyruszyłem samotnie konno w głąb nieznanego mi kraju. Ponadto zapamiętałem sobie dobrze formułkę pozdrowienia chłopów, o której wspominałem w poprzednim rozdziale.

Właśnie zachodziło słońce, gdy ściągnąłem wodze w miejscu mego noclegu w Sledziowicach. Przed wyjazdem z Krakowa otrzymałem od hrabiego Adama Potockiego, syna hrabiny Arturowej Potockiej otwarty list polecający skierowany do ważniejszych ziemian pomiędzy Krakowem i Lwowem. Że zaś hrabia Adam Potocki jest jednym z najbardziej szanowanych i najbogatszych szlachciców w Galicji, list tego rodzaju dawał mi podwójną pewność górnego przyjęcia w kraju, gdzie już sam fakt, że się jest cudzoziemcem stanowi rekomendację.

W tych warunkach z najzupełniejszą pewnością siebie podjechałem pod ganek dziedzica Sledziowic. W nieobecności pana domu powitał mnie u drzwi jego brat i zanim jeszcze zdążyłem pokazać mój list kazał służącemu zabrać mego konia do stajni, po czym zwracając się do mnie z oświadczeniem: „Oczywiście przenocuje pan tutaj” — poprowadził mnie w głąb dworu. Dziękując za uprzedzenie moich życzeń, wręczyłem mu list hrabiego Potockiego i natychmiast zostałem zainstalowany w moim pokoju.

Tu spróbuję dać czytelnikowi pewne pojęcie o wyglądzie i normalnym sposobie prowadzenia polskiego wiejskiego dworu.

Po pierwsze dom mieszkalny jest zwykle niskim, parterowym, szeroko rozrzuconym budynkiem pobielonym wapnem. Dach jest z gontów, wejście zawsze przez ganek. Dwór zazwyczaj w niewielkim ogrodzeniu — jest to więcej sad niż park, ale czasem może się poszczycić dobrze zaplanowanymi klombami kwiatowymi, które jednak często bywają zaniedbywane. Tuż za drewnianym parkanem otaczającym ten — sad-ogród stoją budynki gospodarcze, zwykle wzniesione na wprost głównego wjazdu. Na tyłach dworu znajduje się przeważnie jakiś staw, dostarczający rodzinie ryb na okres wielkiego postu i na postne dni tygodnia.

Gdy się patrzy z zewnątrz, folwark taki nie wygląda dostatecznie, ale wewnątrz znajdzie się zawsze dobrze umeblowane pokoje, rozpalony kominek — bo otwarte kominki na drzewo są w powszechnym użyciu w Galicji — przyjemną kompanię i najserdeczniejszy nastrój.

Taki styl wiejskiego dworu może być przyjęty jako typowy dla polskich rezydencji, które nie są wspaniałymi zamkami lub pałacami. Kiedyś te szeroko rozsiadłe parterowe dwory były — i w pewnym stopniu jeszcze są — siedzibami tych osób, którym powierzali zarząd swoich

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

włości magnaci posiadający dawniej niejednokrotnie po około pół miliona akrów ziemi, zwłaszcza na Litwie, na Wołyniu i Ukrainie. Dziś jednak mieszkańcy tych na pół rezydencji a na pół domów farmerskich są najczęściej pełniymi właścicielami, a nawet gdy zdarzają się dzierżawcy, to ich tryb życia prawie nigdy nie różni się niczym od sąsiadów posesjonatów.

Co musi uderzyć każdego cudzoziemca, to wielki rozmiar budynków gospodarskich i olbrzymia skala, w jakiej prowadzone są operacje rolnicze. W Polsce poszczególny ziemianin często uprawia sam 3.000 akrów ziemi, a surowy klimat nakazuje, czy też wydaje się nakazywać staranne chronienie zimą pod dachem wiele z tego, co w takim klimacie jak nasz może być pozostawione na otwartym powietrzu. Na przykład zboża nie pozostawia się nigdy w stertach, lecz zwozi do stodół o rozmiarach zupełnie nieznanymi w Anglii. Także owczarnie i obory mają wymiary jakby z krainy olbrzymów Guliwera. Ponadto oprócz normalnych budynków folwarcznych zwykle spotyka się gorzelnie, a czasem także cukrownie, które swymi buchającymi dymem kominami w nieprzyjemny sposób przypominają nasze posępne drogi w Midlandach, gdzie panuje wieczna noc.

Ale w czasie gdy oglądaliśmy podwórce i budynki folwarczne, przygotowywano dla nas kolację i oto jest gotowa. Długi stół niemal uginający się pod ciężarem jadła zastawiono około dwudziestoma nakryciami. Zajmuje on prawie całą długość jadalni i dla zgłodniałego podróżnika przedstawia sobą niezwykle krępujący widok, tym bardziej że zjadłem tego dnia wczesny obiad, że jest teraz 9 wieczór i że wieczorowa jazda w świeżym chłodnym powietrzu zaostriła niedwuznacznie mój apetyt.

Ponieważ do tej pory przedstawiono mi jedynie trzem członkom rodziny i nie spotkałem żadnych innych gości, zastanawiałem się właśnie kto zasiędzie na tych wszystkich oczekujących krzesłach, gdy drzwi się otworzyły na drugim końcu jadalni i wmaszerował liczny zastęp znakomicie prezentujących się młodych ludzi w wieku pomiędzy siedemnastoma i dwudziestą pięcioma laty. Nie tracąc czasu zabrali się oni do rozłożonych na stole mięsów.

Nie wytrzymałem i zwracając się do gospodarza spytałem co oznacza ta inwazja, na co otrzymałem odpowiedź: „powstańcy”. Wtedy to po raz pierwszy usłyszałem to magiczne słowo, o którym polskie panie twierdzą, że jest najszlachetniejszym w polskim języku. Nie ma takiej ofiary, na jaką nie byłyby gotowe te bohaterkie kobiety dla „naszych powstańców” przy czym nazwę tę wymawiają zawsze z największym ożywieniem.

Tym razem wśród siedzących przy stole powstańców było wielu Francuzów, ostatnio przybyłych z Paryża aby wziąć udział w powstaniu. Jak jeden mąż wyglądali na przyjemnych dżentelmenów i z widocznym zapałem oddawali sprawiedliwość stojącym przed nimi potrawom. A solidne raczenie się jadłem zdawało się bardzo wskazane,

13) skoro w ciągu najbliższych dni mieli przekroczyć granicę i prowadzić życie leśne i bardzo niebezpieczne. W ciągu mej dalszej podróży w każdym dworze spotykałem po dziesięciu, albo dwunastu powstańców i zacząłem rozumieć coś nie coś organizację tych partii. Z przyjemnością stwierdziłem że wszędzie tam, gdzie dziedzic żył dobrze z chłopami i zadał sobie nieco dodatkowego trudu by zdobyć ich przyjaźń, zawsze potrafił ich do siebie przywiązać i mógł zupełnie polegać na swej służbie domowej i na swoich parobkach. W ten sposób dziedzic mógł być pewien że nie będzie zdradzony przez swoich ludzi, aczkolwiek znajdował się w stałym niebezpieczeństwie ze strony obcych chłopów, gdyby się o czymś dowiedzieli. W czasie mej podróży większość dworów wzdłuż granicy galicyjskiej zmieniła się w fabryki broni i amunicji oraz w skład wojskowe wszelkiego rodzaju.

Czwartego dnia po wyruszeniu z Krakowa przejeżdżałem przez Ujście, gdzie Langiewicz z większą częścią swego wojska przekraczał granicę do Galicji owego nieszczęsnego 19 marca. Ujście leży w trójkącie utworzonym przez połączenie Dunajca z Wisłą. Dunajec to jedna z tych licznych rzek, które zaczynają się na Podkarpaciu przecinając Galicję pod kątem prostym do Wisły tworząc jak gdyby żebra kraju, którego stos pacierzowy stanowi Wisła. Ciągłość narodowa rosyjskiej i austriackiej części Polski, lepiej znanej pod nazwą Galicji, utrzymana jest całkowicie po obu stronach Wisły poczynając od Karpat, gdzie się Polska zaczyna — co jest jeszcze jednym dowodem, że nie rzeki lecz łańcuchy górskie stanowią naturalne granice narodów. Należało by sobie jak najgoręcej życzyć by pewnego dnia ludy po obu stronach Karpat przeobraziły się w wielkie narody i aby nareszcie Polska i Węgry osiągnęły taką niepodległość, do jakiej są powołane swą rozpaczliwą odwagą.

Dunajec jest latem szeroką i płytką rzeką: jego koryto w dwóch trzecich świeci suchymi piaskami. Ale w zimie płynie wartko swymi obfitymi wodami i zagraża zniszczeniu wioskom nadbrzeżnym. Naprzeciw Ujścia, gdzie Dunajec wpada do Wisły — zresztą podobnej do niego, tylko większej — Opatowice ze swym charakterystycznym gotyckim kościołem przytuliły się do szczytu stromej góry piaszczystego zbocza jakby w obawie, że w każdej chwili mogą stracić równowagę i wpaść do rzeki. Wisła w tym miejscu jest na około osiemdziesiąt jardów szeroka, a po drugiej stronie widać ciemnozielone i białe kolory, które od razu ostrzegają że przeciwny brzeg jest już na łasce kozaków i „objeszczyków”, jak nazywa się rosyjskie strażnicze.

Oddawszy mego konia do potrzymania austriackiemu żołnierzowi zapytałem go czy ludzie przepływają się na drugi brzeg, po czym przystąpiłem do obserwacji tego miejsca przez moją lornetę. Gdy to czyniłem przyglądali mi się austriacy żołnierze, Żydzi i chłopci. Żydom i żołnierzom zadałem kilka pytań po niemiecku, ale z chłopami nie zamieniłem ani słowa. Po jakich dziesięciu minutach spokojnie odjechałem w kierunku Grebeszowa, małej wioski, gdzie zamierzałem u proboszcza zjeść wczesny obiad, bo zapewniono mnie o miłym u niego przyjęciu. Grebeszów leży o jakie dwie mile od rozmieszczonych wzdłuż Wisły austriackich posterunków i trudno powiedzieć by znajdował się na granicy. Można więc sobie łatwo wyobrazić moje zdziwienie, gdy jadąc stępą brzegiem drogi już przy wjeździe do Grebeszowa usłyszałem za sobą czyjeś okrzyki i gdy odwróciwszy się spostrzegłem dwóch austriackich huzarów pędzących za mną galopem. W parę sekund byli już przy mnie. Wyciągnąwszy z pochwy szabłę podoficer oświadczył mi, że zamierza odstawić mnie do komendanta posterunku w Ujściu.

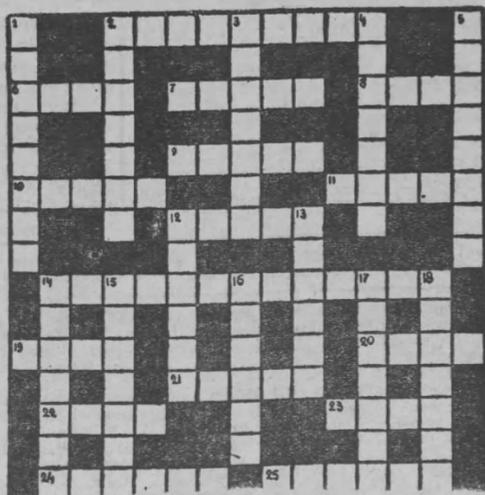
(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA NR 513/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) niewprawiony, surowy, niewprowadzony; 6) i 8) monstrum, samo głosi, by być od niego z daleka; 7) część karabinu; 9) byk; 10) turban, welon; 11) miejscowość związana z Władysławem Łokietkiem; 12) ukochany szlak; 14) święty polski (7,6); 19) 20) nie masz pełnych praw, gdy pod nią jesteś; 21) do wyboru z sianem; 22) biblijne drzewo (wspak); 23) dla każdego trzeba dwóch nóg? (wspak); 24) wyspa wygnania świętego Jana; 25) imię męskie.

Pionowe: 1) kaptur; 2) można tak kochać; 3) w niej kardynałowie (wspak); 15) uwodzi swoim blaskiem; 16) ciskał piorunami; 17) przy nogach, choć część ich u diabła na głowie; 18) powstać z komedii włoskiej.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 503/63

Poziome: 1) paweł, 4) wręcz, 6) dziadunio, 7) wały, 9) ano, 10) zwał, 14) i 15) zniewaga, 18) Wola Boska, 20) i 21) klamka, 22) drabina (wspak), 23) i 25) dyletant, 24) Jan. Pionowe: 1) parowy, 2) żbik, 3) Godunow, 4) wina, 5) zakała, 8) łanowa, 11) Wagram, 12) Bellona, 13) Kresowa (wspak), 16) pokład, 17) prałat, 19) babka.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 504/63

Nagrody drogą losowania otrzymują: 1) — Ł2 — S. Pałaszewicz, 39, Sylvan Rd., London, S.E.19; 2) — (pięć Wieków Malarstwa Polskiego — album) — Z. Markiewicz, 17, Avenue Foch, Nancy (Meurthe et Moselle, France); 3) — (W. Żbik-Kaniewski, Między Młotem a Swastyką) — S. Szczupak, 50, Ellera Rd., Salford 6, Lancs; 4) — (M. Sokolnicki, Rok Czternasty) — K. Wasung, 6, rue des Lilas, Geneve; 5) — (Jack London, Nowele) — R. Frejszmidt, 139, Vittie st., Granby, P.O. — Canada.

BRIDŻ

Czasem coś się wydaje proste, przyjmuje się powstały wynik i nowe rozdanie kart zajmuje graczy przy stole.

AKW104
D5
874
972

765
A109432
109
83

D32
K8
DW52
W1064

98
W76
AK63
AKD5

S rozgrywał 3 bez atu. W wyszedł młodką kierową. Partner wziął lewą królem i odegrał ten kolor. Oprócz jeszcze asa kierowego wzięła lewą tylko dama pik. Proste? Wcale nie.

Przypatrzmy się co się stanie jeżeli E przytomnie poloży 8-kę wy-

dzając waleta z ręki. E musi dojść do ręki damą pik, zagrane go króla kierowego W przebijają asem i zgrywając forty kierowe poloży grę bez dwóch.

Czy przeciętni gracze przy stole zauważa, że istniał jakiś problem?

Kazimierz Schleyen

„POLISH AFFAIRS“

Czerwcowy numer „Polish Affairs”, który wyszedł świeżo z druku, zawiera artykuł wstępny p. Adama Ciołkosza o powrocie do ortodoksyjności. Ponadto są w nim artykuły: T. Jankowskiego o dziesięcioleciu sprawowania władzy przez Chruszczowa; Stefana Mękar-skiego o komunistach i encyklice papieskiej. Numer zawiera ponadto obszernie sprawozdanie z konferencji ACEN-u w Strasburgu oraz obszerne wyjątki z przemówienia p. Ciołkosza, wygłoszonego na tej konferencji. Notatnik polityczny uzupełnia ten podwójny co do objętości numer „Polish Affairs”.

Papież Paweł VI

(Dokończenie ze str. 1)

czwercą: prosił elektorów, aby znając jego program, raz jeszcze przemodlili i przemyśleli swój wybór. Lecz nowe głosowanie, według jednych szóste, według drugich piąte, a według jeszcze innych czwarte nie tylko potwierdziło wybór, ale miało być jednoznaczne.

W każdym razie stało się na konklawe coś zaiste przedziwnego: jakieś głębokie wzruszenie musiało ogarnąć święte Kolegium. Może odczuł jakby tchnienie Ducha w swej decyzji? Bo największy faktyczny i potencjalny przeciwnik kardynała Montiniego, kardynał Alfredo Ottaviani, wskazując z rozczuleniem na Wybrańca już w szatach papieskich, dwa razy wołał że wzruszeniem do kardynałów: „Vedete com'è bello“, „vedete com'è bello“! A wszyscy na placu św. Piotra, nawet najbardziej nie lubiący Ottavianiego dziennikarze, musieli stwierdzić, że wypowiadał uświęconą tradycją formułę z widoczną osobistą radością i nawet w taki sposób, aby czekającym w takim napięciu tłumom sprawić jak najmiłszą niespodziankę: Umyslnie bowiem przed wypowiedzeniem imienia Elekta uczynił nawet małą pauzę dla wzbudzenia ciekawości i dla wyzwolenia tym większej radości...

Nam, Polakom, miło jest, że Paweł VI, podobnie jak Pius XI, poznał choć trochę nasz kraj, gdyż w roku 1923 od maja do października przebył swój staż dyplomatyczny w nuncjaturze warszawskiej za nuncjusza Lauro. Ten był mediolański „arcybiskup robotników“, urodzony 26.9.1897 r. w Concesio pod Brescią, od pochodzenia poprzez karierę aż do wyglądu i typu psychiczno-umysłowego różni się od Poprzednika. Gdy Jan był synem niezamożnego chłopca, Paweł VI, syn Jerzego i Judyty (Giorgio, Giuditta z domu Alghisi), pochodzi ze środowiska inteligentnego i bardzo zamożnego. Dr. Giorgio Montini, z wykształcenia prawnik, z temperamentu polityk, był członkiem parlamentu z ramienia Partito Popolare oraz właścicielem i redaktorem świetnego pisma katolickiego (co jakoś nigdy w niczym nie wpłynęło na sympatię dla prasy i dziennikarzy u przyszłego Pawła VI). Żyje dwu braci papieża, jeden lekarz, a drugi senator z ramienia chadecji. Dnia 29. 5. 1920 r. dwudziestotrzyletni Giovambattista Montini został wyświęcony na kapłana w seminarium w Brescii, udał się następnie na studia do Rzymu z ambitnym zamiarem zdobycia 3 doktoratów: literatury, prawa i filozofii. Musiał się zadowolić zaledwie jednym, bo znalazłszy się od roku 1924 w służbie kurii rzymskiej miał już jej nie opuścić aż do swej nominacji na arcybiskupa Mediolanu, nominowany 1.11.1954, konsekrowany 12. 12. tego samego roku, objął stolicę św. Ambrożego i św. Karola Borromeusza w lutym r. 1955. Mówi płynnie po francusku, angielsku i niemiecku.

Jako dyplomata papieski choć pozornie na stanowisku nieznacznym, bo substytut, a potem prosekretarza stanu, wykazał talenty olbrzymie i był najzaufanym współpracownikiem Piusa XII. O szacunku i nastawieniu, jakie miał względem niego Jan XXIII, najlepiej świadczy fakt, że na najbliższym konsystorzu zmarłego papieża właśnie Montini był t.zw. „prima creatura“, to znaczy że został postawiony jako pierwszy na czele listy pierwszych nominacji kardynalskich, jakich Jan dokonał: co ma specjalne znaczenie.

O jego działalności w archidiecezji gdzie zwizytował przez 9 lat blisko tysiąc kościołów, i gdzie zbudował 97 nowych kościołów, trzeba by pisać osobno. Niektóre jego listy pasterskie budziły szerokie echo, jak kiedyś Leona XIII, gdy jako Joachim Pecci był tylko arcybiskupem Perugii. Jego list o soborze był najgłośniejszym, naj-

ważniejszym i najgłębszym z wszystkich, jakie wyszły nie tylko spod pióra indywidualnych biskupów, ale nawet episkopatów krajowych. I może też nikt tak jak on nie rozumiał ducha, w jakim Jan pragnął, aby „jego“ sobór był prowadzony, choć napewno nie podzielał nazbyt przeciętnej naiwnej wiary swego poprzednika, że sobór, jeśli ma spełnić wielkie zadanie, może się zakończyć w jednej lub dwu sesjach.

Imię Jan, dwu świętych najbardziej ukochanych przez Wschód, jako imię Przesłańca i imię Jana Ewangelisty, zwanego tam Teologiem, nawiązywało do jedności wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa, lecz było szczególnie bliskie chrześcijaństwu orientalnemu. Imię Paweł natomiast jest bliskie protestantom. Ale nie o to tylko chodzi: „Biada mi, jeśli nie będę głosił Ewangelii“ — było hasłem św. Pawła, Apostoła Narodów. Tą ewangelią, to jest dobrą nowiną, a więc tym, co my dziś nazywamy chrześcijaństwem, był w teologii Pawła Jezus Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały. Bóg w pełni objawiony przez swego Syna. Przyjmując imię Pawła, najbardziej uniwersalnego z apostołów, tego, który oderwał chrześcijaństwo od wszelkich możliwych zacieśnień nacjonalistycznych i lokalnych, nowy papież mówi nam wiele rzeczy. Najpierw, że Kościół w swym życiu i nauczaniu chce wrócić przede wszystkim do źródeł Wiary, które są wspólnym dziedzictwem wszystkich chrześcijan. Ale też chce powrócić do chrześcijaństwa poza Europą, chrześcijaństwa Azji i Afryki, że Kościół i chrześcijaństwo w żaden sposób nie jest związane ani z Zachodem, ani z Europą ani z dziedzictwem grecko-rzymskim, jak kiedyś wiązało się ograniczone do Judei. Że te sprawy nieistotne, drugorzędne, bliskie i drogie chrześcijaństwu Kościoła łacińskiego i w znacznej części także chrześcijaństwu Kościołów wschodnich, ani nie obowiązują ani nie warunkują chrześcijaństwa afrykańskiego i azjatyckiego. Kościoły w nowych krajach są w pełni wolne wiarę z elementami własnej kultury: Jeden i ten sam jest tylko Chrystus. Ale języki w jakich może być nie tylko głoszone jako Dobra Nowina, ale także eżony w liturgii, mogą być niezliczone, jak też wiele może być kultur, w których obrębie zakwitną nowe formy chrześcijaństwa.

Papież Paweł VI imieniem swoim wskazuje na to, że „wszystkie światy“ pierwotnych narodów Kościoła, zamknięty w granicach rzymskich, stał się obecnie wszystkim, — to jest całym — światem bez cudzoziłowiu. Katolicy przede wszystkim łacińscy, a wśród nich zwłaszcza polscy, muszą więc wiele rzeczy przemyśleć na nowo i wiele rzeczy uważanych za ważne, odrzucić jako historycznie przewyżnione. Bo stały się nie poglądami, lecz uprzedzeniami i przesądami

Jan Tokarski

450 LAT DRUKOWANEJ KSIĄŻKI POLSKIEJ

W salach wystawowych Biblioteki Narodowej w Warszawie otwarto wystawę pod nazwą „450 lat drukowanej książki polskiej“. Znajdują się na niej m. in. „Raj duszy“ Biernata z Lublina, pierwsza w całości książka drukowana w języku polskim.

Na wystawie pokazano także polskie teksty pochodzące z XVI, XVII, XVIII i XIX wieku. Znajdują się tam również książki drukowane w czasie okupacji w tajnych drukarniach. Wystawa budzi zainteresowanie zwłaszcza wśród młodzieży studiującej. Prasa warszawska zapewnia, że da ona przejrzysty obraz dziejów piśmiennictwa polskiego oraz wydobycia najbardziej charakterystyczne jego cechy w poszczególnych epokach.

Rozgrywka Kennedy — de Gaulle

(Dokończenie ze str. 1)

Czy jednak Kennedy cel swój w pełni osiągnie? Być może zażegnał on niemieckie obawy, że Amerykanie wycofają się z zach. Europy i pozostawiają ją na pastwę sowiecką. Niemcom jednak chodzi również o zjednoczenie które dla niektórych jest, niestety, dotąd jeszcze beznadziejnym rewizjonizmem w stosunku do naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale dla ogółu niemieckiego — zrozumiałym postulatem połączenia się z Berlinem i terytorium sowieckiej strefy, zwanym Niem. Republiką Demokratyczną.

Otóż pod tym względem wypowiedzi Kennedy'ego utrzymane były w granicach ogólników i pilnego obserwowania

dzisiejszego status quo europejskiego. Były to gorące zapewnienia obrony dzisiejszych granic świata wolnego w Europie, ale nic, wyraźnie nie ponadto. Co gorzej, wypowiedzi te mogły również budzić podejrzenia, że polityka amerykańska pogodziła się nawet z pogwałceniem przez Sowietów powojennego statutu Berlina i zamysłają dzisiejszemu stanowi faktycznemu dać jakąś sankcję międzynarodową.

Nie jest więc dziwne, że w prasie niemieckiej pojawiają się pesymistyczne interpretacje zamiarów Waszyngtonu, które mogą znajdować wiarę w opinii tamtejszego społeczeństwa. Szczególnie interesujący jest pogląd

b. wpływowego dziś w Niemczech Sebastiana Haffnera, dawniej korespondenta londyńskiego pisma niedzielnego „Observer“. W tygodniku „Stern“, gdzie zamieszcza on teraz swoje artykuły, napisał on w przededniu wizyty Kennedy'ego, że Niemcy nie mogą więcej niczego oczekiwać od Ameryki, ponieważ zawarła ona już układ w ich sprawach z Sowietami. Układ ten sprawdza się według cytowanego autora do następujących, głównych punktów: odstąpienie od dotychczasowego, czterostronnego statutu Berlina, zachowanie muru i rokowania o nowy statut, ale już tylko Berlina zachodniego, czyli po myśli postulatów Moskwy; uznanie przez Zachód Niemieckiej Republiki Demokratycznej i wreszcie gwarancje osiągniętego porozumienia przez Przymierze Atlantyczne z jednej i państwa Paku Warszawskiego z drugiej strony.

Wnioskiem z tej chyba nazbyt pesymistycznej oceny zamiarów amerykańskich, jaki wysnuwa S. Haffner i zanim inni publicyści niemieccy, jest idea podjęcia bezpośrednich rokowań przez Niemcy z Rosją. Miejmy nadzieję, że polityka amerykańska zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa takiej ewentualności i bierze ją pod uwagę w swoich rachubach. Było by istotnie niepokojące, gdyby zafascynowana idea dogadywania się z Sowietami nie dostrzegła, że inni mogą próbować wkroczyć na tę śliską i karkołomną drogę również.

RZĄD MNIEJSZOŚCI WE WŁOSZECH

Wewnętrzna sytuacja polityczna Włoch nie dodaje stałości stosunkom w zachodniej Europie. Powołany w koniecznym pośpiechu, wobec wizyty prez. Kennedy'ego, gabinet Giovanniego Leone, poprzednio przewodniczącego izby deputowanych, jest rzadem czysto chrześc. demokratycznym, czyli nie dysponującym większością parlamentarną, której — jak wiadomo — po swojej głośnej „apertura a sinistra — otwarciu na lewo“ partia ta w kwietniowych wyborach nie zdobyła.

Drugim niepowodzeniem tejże polityki stało się odrzucenie układu o współpracy z koalicją chadeków, socjaldemokratów Saragata oraz grupki republikańskiej przez socjalistów Nenniego. Układ ten w duchu przedwyborczych projektów „otwarcia na lewo“ zawarł wyznaczony pierwotnie na premiera prof. Aldo Moro, sekretarz generalny chadecji, który z kolei musiał zrezygnować ze swojej misji. Gabinet G. Leone, jak wiele prowizoriów, może potrwać, ale los jego będzie stale niepewny i pod znakiem pytania na każdym zebraniu parlamentu.

Zwolennicy kontynuowania polityki „otwarcia na lewo“ liczą na to, że sierpniowy kongres socjalistycznej partii Nenniego obali decyzję swojej egzekutywy, że powróci na drogę, którą szedł osobiście Nenni i zdecydowanie udzieli poparcia centro-lewemu rządowi chadecji. Perspektywy takie wydają się jednak wątpliwe, bez jakiegokolwiek dalekiego ustępstwa chadecji wobec programu komunistów, których wpływy w partii Nenniego stopniowo zmniejszały się, a w końcu zostały wycofane z polityki. Być może, skrajnej lewicy chodzi tu również o powrót na arenę z ramienia chadecji b. premiera Fanfani, który ma najlepsze spośród polityków swojej partii imię w kołach czerwonych, ale do tego nie dopuści chyba prawica tegoż stronnictwa. Można też mieć nadzieję, że wybór nowego Papieża usztywni postawę włoskiej chadecji w stosunku do komunizmu.

Przy takim impasie terenu parlamentarnego i wobec tego, że nikt — zdaje się — nie kwapi się do nowych wyborów, gabinet Giovanniego Leone, chociaż w mniejszości, ma szansę utrzymania się czas dłuższy. Z. S.

Niezrozumiała decyzja

(Dokończenie ze str. 1)

na falach średnich za pośrednictwem stacji nadawczej w Lille. Mimo „pogłębiającej się współpracy“ francusko-rymskiej, pierwsza audycja jest stale zagluszana, słuchanie jej wymaga wiele cierpliwości i uporu. Natomiast audycje z Lille, traktowane przez reżym jako lokalne audycje francuskie — swobodnie docierały do polskiego słuchacza nie tylko we Francji, lecz także w całej Europie zachodniej i środkowej, a więc i w Polsce.

W tym stanie rzeczy, rola i znaczenie tych ostatnich audycji stawały się coraz większe. Z jednej strony, przeciwstawiały się one dość skutecznie wciąż wzrastającej propagandzie komunistycznej wśród polskich emigrantów, z drugiej — w poważnym stopniu oddziaływały na Polaków w Kraju. Listy otrzymane przez sekcję polską (tysiąc listów miesięcznie!) świadczą wymownie o dużym oddźwięku, jaki wywoływały wśród słuchaczy polskie audycje.

Wydawało się tedy, że „dynamiczna polityka francuska“ będzie coraz bardziej rozbudowywała te audycje, coraz większą przywiązując wagę do postawy Polaków. Zwiększa w przededniu wielkiej ofensywy politycznej „w kierunku Warszawy, Pragi i Budapesztu, w kierunku Bukaresztu i Sofii, a po dokonaniu się pewnych warunków także w kierunku Moskwy i Uralu“. Tak przynajmniej wynikało z szeroko rozpowszechnianych twierdzeń naszego znawcy wszelkich tajników dzisiejszej polityki francuskiej.

Tymczasem stało się całkiem inaczej: omawiane audycje zostały po prostu skasowane. Głos francuski przestał nagłe docierać do naszego Kraju, a do

STANISŁAW PACZYŃSKI

fraszki

KOMPLIKACJE CHIŃSKIEJ PISOWNI

Trudności chińskiego języka
Są większe, niż znawcy przypuszczają,
Bo się pisze: „Ten łobuz Tito!“ —
A się czyta: „Ta świnią Chruszczow!“

KTO NASTĘPNY?

Po ostatnich osiągnięciach sowieckich
Trudna będzie niespodzianka nowa;
Latali już mężczyźni, latala kobieta —
Może by tak wystrzelił Chruszczow?

AROGANT

Jan mi się dziś nie uklonił;
Toż to cham w pojęciu najszerszym!
(Ja bym mu się uklonił na pewno,
Gdyby on to zrobił pierwszy).

Rawicz

CENA EGZEMPIARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — w Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANIJI: „Gryf“ Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; MRS. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCO: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny“ 20 rue Legendre Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 561560. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaulcuse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOI ANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Matkiewicz, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikieluk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi; Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1.00A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski, 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco“ 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lin. £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden lin. NF. 7.50. Przyjmują: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syreny“ 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20. Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30